

JEFZUICI



z popiołów

1540

1773

1814

2014

Kasata zakonu

- 4 Być wielkim dla wielkich
i małym dla maluczkich
Jarosław Kuffel SJ
- 6 Od chwały do zniszczenia
Janusz Smółucha
- 14 Dominus ac Redemptor
- 16 Taka modlitwa, jaka dojrzałość
Jacek Prusak SJ

Przetrvanie

- 18 Kasata i przetrwanie jezuitów
w Rosji
Damian Krawczyk SJ
- 24 Pełni nadziei, wytrwałości
i odwagi
Marek Wójtowicz SJ
- 26 Generał hydraulik
Damian Krawczyk SJ
- 30 Świadek kasaty i restytucji
Michał Krudysz SJ
- 34 Medytacja nad *Pojmaniem
Chrystusa*
Przemysław Wysogład SJ

Wskrzeszenie

- 38 Sollicitudo omnium ecclesiarum
- 40 Wskrzeszenie z popiołów
Marek Inglot SJ
- 46 Współczesne ubóstwo jezuitów
Z Adamem Żakiem SJ
rozmawia Błażej Sikora SJ

Refleksja

- 50 Apostoł wzięty z ludzi i dla ludzi
Anthony Corcoran SJ
- 56 Jezuci i polityka
Wit Pasierbek SJ, Ryszard Terlecki,
Jan Rokita, Bogdan Szlachta
- 68 Los chrześcijanina
Stefano Pozzaglia



6 Od chwały do zniszczenia

Janusz Smółucha



4 Wskrzeszenie z popiołów

Marek Inglot SJ



56 Jezuci i polityka

Wit Pasierbek SJ, Ryszard Terlecki,
Jan Rokita, Bogdan Szlachta

Jezuici - **Nasze Wiadomości**, ul. Kopernika 26,
31-501 Kraków, e-mail: naszewiadomosci@jezuici.pl;
Red. nac.: Michał Tkalicz SJ; **z-ca red. nac.:** Tomasz
Matyka SJ; **red. tech.:** Mateusz Basiejko SJ; **redakcja:**
Błażej Sikora SJ, Michał Krudysz SJ; **współpraca:** Damian
Krawczyk SJ; **korekta:** Grażyna Berger, Małgorzata Zajęc;
kurator numeru: Tomasz Fiedler SJ; **nakład:** 2500 egz.;
projekt i wykonanie okładki: Przemysław Wysogład SJ



fot. Lawrence OP
(flickr.com)

Drodzy Czytelnicy!

Życie nas ciągle zaskakuje. Niekiedy niespodziewanymi możliwościami czy gestem miłości, innym razem nowymi problemami, chorobą, rozłąką. Co wtedy czujemy, o czym myślimy?

Co czuli, o czym myśleli zakonnicy, którzy usłyszeli, że papież kasuje ich zakon? Może buntowali się wewnętrznie, może oskarżali za wszystko grzesznych hierarchów? Może niektórzy, naśladując ojca Ignacego, szli do kaplicy, by omówić zaistniałą sytuację z Tym, Który jest prawdziwym sensem ich życia?

Ksiądz Jan Twardowski napisał, że powołaniem kapłana nie jest służba ludziom, a powołaniem cierpiącego na nieuleczalną chorobę nie jest modlitwa za innych. Powołaniem każdego człowieka jest pełnienie w każdej sytuacji woli Bożej, uczestnicząc w Jego tajemniczych planach, chodząc Jego niezbadanymi ścieżkami.

Po kilkudziesięciu latach od kasaty Towarzystwo zostało przywrócone. Znow zaczęło szukać swego miejsca w świecie, starając się jak najlepiej służyć Bogu w Kościele.

W roku 2014 obchodzimy podwójny jubileusz: 200 lat od wskrzeszenia zakonu oraz 450 lat obecności jezuitów w Polsce. Najnowszy numer czasopisma „Jezuici – Nasze Wiadomości”, który Państwo trzymają w ręku, wpisuje się w szereg wydarzeń zaplanowanych z tej okazji. Najważniejsze z nich odbędą się 16 maja 2014 roku, w święto św. Andrzeja Boboli, w Warszawie i 27 czerwca 2014 roku, w Uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa, w Krakowie.

Niech nie przestraszy Państwa duża liczba artykułów historycznych w tym numerze, ale niech spojrzenie na fragment życia najliczniejszego zakonu męskiego zainspiruje Państwa do spojrzenia na własne życie razem z Chrystusem... I do postawy głębokiego zaufania. A jakie są jego owoce? Gdy mi się dobrze powodzi, idę do kaplicy, dziękuję Jezusowi i pytam Go, jaka jest Jego wola. A kiedy wszystko się rozsypuje i moje plany leżą w gruzach? Idę do kaplicy, zdobywam się na znak wdzięczności i pytam Jezusa, jaka jest Jego wola.

Życzę Państwu inspirującej lektury.

Mikael Stuan H

Być wielkim dla wielkich i małym dla maluczkich

Jarosław Kuffel SJ



Gdy papież Paweł III zatwierdził w 1540 r. Towarzystwo Jezusowe, było ono tylko małą grupką przyjaciół, którzy chcieli wspólnie żyć i pracować na większą chwałę Bożą. Nic nie wskazywało na to, że podjęte przez nich działania przyniosą tak wielkie owoce. Nauczanie prostych ludzi katechizmowych prawd, udzielanie ćwiczeń duchownych, nauk czy rekolekcji, posługa przy ubogich i opuszczonych były dobrze znane ówczesnemu światu. Dlatego z ludzkiego punktu widzenia błyskotliwy rozwój młodego zakonu w latach 1540-1773 można uznać za wielki sukces. Jezuickie zaangażowanie misyjne aż do kasaty wprawiało w podziw nie tylko strukturę kościelną, ale i przedstawiciele ówczesnych monarchii europejskich. Kolegia Towarzystwa cieszyły się renomą i prestiżem, nie będąc tylko „zwykłymi szkołami”, ale miejscem kształtowania postaw religijnych i patriotycznych, miejscem wychowania do odbioru (czasami tworzenia) kultury i sztuki.

W dzisiejszym świecie sukces mierzy się zdobytymi fortunami, liczbą sprzedanych produktów, globalnością marki. Te współczesne miary nie do końca przystają do obrazu Towarzystwa Jezusowego. Owszem, nie brakuje w historii jezuitów wielkich ludzi, odniesionych sukcesów, wspaniałych odkryć naukowych, wybitnych artystów, ale to wszystko nie miałoby sensu, gdyby nie odnosić tego do wymiaru nadprzyrodzonego. Szybki rozwój zakonu stanowił coś wyjątkowego w dziejach świata.

Tam jednak, gdzie wiele dobra, tam można także spotkać się z ludzką zawiścią i małością. Nie wszystkim odpowiadał uniwersalizm propagowany przez Towarzystwo. Nie brakowało wrogów zakonu, którzy skrzętnie wykorzystywali każde potknięcie, aby zdezawuować trud misyjnej posługi. Oświeceniowy nurt ogarniający XVIII-wieczną Europę dążył do zmarginalizowania znaczenia Kościoła i papieżstwa. Przeszkodą na tej drodze wydawało się być Towarzystwo Jezusowe. Dwory burbońskie, sprzyjające nowym prądom filozoficznym, stały się więc miejscem licznych intryg przeciw jezuitom. Nieprzychylność władców, konfiskaty dóbr, ograniczanie przywilejów nadanych wcześ-

niej wykorzystywano jako metody wywierania presji politycznej na zakon.

Pomimo trudności jeziuci przez cały czas starali się być wielcy dla wielkich i mali dla maluczkich. Pragnęli głosić orędzie Dobrej Nowiny każdemu – czy to w paragwajskiej wiosce, czy na dworze królewskim. Czynili to nie dla własnego poklasku, ale kierując się zasadą wyznaczoną przez św. Ignacego, aby wszystko czynić na większą chwałę Bożą.

Tak niestety już jest w historii, że to co piękne i wielkie często konfrontuje się z tym co małe i przyziemne. Na pewno nie brakowało w działaniach poszczególnych jezuitów wypaczeń i nieporozumień. Na pewno nie ustrzeżono się błędów na polu edukacji czy misji. Także kierowanie tak wielkim organizmem, jakim było wówczas Towarzystwo

Jezusowe, wymagało wręcz heroiczności. Warto bowiem wspomnieć, że Towarzystwo sprzed kasaty, co wiemy na podstawie dokumentów z roku 1749, liczyło 35 prowincji, 670 kolegiów i przeszło 22 tysiące jezuitów rozszaniach po całym świecie. Ogrom ludzi i dzieł robił wówczas wrażenie.

Niestety, to wszystko zostało przerwane brewe kasacyjnym papieża Klemensa XIV w roku 1773.

Tak dobiegła końca pewna historia. Jednak ten „koniec” okazał się paradoksalnie „nowym początkiem” oczyszczającym jezuitów, aby ich działania na większą Bożą chwałę były miłsze Bogu i bardziej służyły małym i wielkim tego świata. ■

fot. patii1976
(flickr.com)



Od chwały do zniszczenia – jezuici w XVIII wieku

Janusz Smołuca



Zapoczątkowany przez reformację proces laicyzacji i wzrostu znaczenia partykularnych interesów państw narodowych doprowadził w XVI i XVII w. do znacznego osłabienia autorytetu Stolicy Apostolskiej. Bezpośrednie związki z Rzymem zerwało wiele krajów, w tym duża część państw wchodzących w skład Rzeszy Niemieckiej oraz Anglia i kraje skandynawskie. Papiestwo próbowało się temu przeciwstawić w ramach kontreformacji zapoczątkowanej przez reformy soboru w Trydencie (1545-1563). W Rzymie olbrzymią nadzieję pokładano w działalności nowych zakonów, których głównym celem była obrona wiary katolickiej w Europie oraz niesienie Ewangelii ludom i narodom Nowego Świata. Najważniejszym z nich był zakon jezuitów – Towarzystwo Jezusowe założone w 1540 r. przez Ignacego Loyolę (1491-1556).

Członkowie tego zakonu dbali o podniesienie poziomu moralnego oraz wykształcenia duchowieństwa, głównie poprzez zakładanie i prowadzenie szkół średnich oraz wyższych. Z tych ostatnich najśłynniejsze było Kolegium Rzymskie, które od imienia jego fundatora papieża Grzegorza XIII nazwano Uniwersytetem Gregoriańskim. Na tym uniwersytecie o bardzo wysokim poziomie przygotowywano kadry do pracy duszpasterskiej na Starym Kontynencie oraz działalności misyjnej w Nowym Świecie.

Jezuici uczyli się łączyć wiedzę teologiczną i filozoficzną z naukami przyrodniczymi i społecznymi. Oddawali się m.in. matematyce, astronomii i chemii, badali zjawiska wyładowań elektrycznych oraz prawa optyki. Nie zaniedbywali przy tym nauki języków, gry na instrumentach muzycznych, a nawet umiejętności tanecznych. Wszystko po to, aby w pracy misyjnej, po zetknięciu się z przedstawicielami obcych narodów i kultur, mieć większe możliwości przekazania im wiary i wiedzy Europejczyków. Nabycie różnorodnych umiejętności pozwalało im też lepiej radzić sobie z adaptacją w obcych warunkach.

Już pierwsze pokolenie jezuitów wydało wspaniałych głosicieli słowa Bożego w dalekich krajach: Indiach, Japonii, Chinach oraz



Ojciec Matteo Ricci
fot. Benedict Keith Ip
(flickr.com)

Ameryce Południowej. Symbolem pracy misyjnej stały się osiągnięcia św. Franciszka Ksawerego (1506-1552), Matteo Ricciego (1552-1610) czy też polskiego jezuitę Michała Boyma (1612-1659). W XVII wieku jeziuci nawrócili na chrześcijaństwo blisko 300 tysięcy Chińczyków i taką samą liczbę Japończyków. Sukces ten zawdzięczali twórczym eksperymentom podejmowanym w ramach tzw. metody akomodacyjnej. W Chinach na przykład misjonarze jezuicki nie tylko perfekcyjnie posługiwali się miejscowym językiem, ale ubierali się w chińskie stroje, zapuszczali długie włosy a nawet przybierali chińskie imiona. Z katolickich praktyk religijnych usunęli te, które nie były akceptowane przez tubylców. W głoszeniu Słowa Bożego odwoływali się do porównań i przykłałów z chińskiej tradycji filozoficznej i kulturowej. Planowali nawet wprowadzić język chiński do liturgii.

Działalność jezuitów na Dalekim Wschodzie nie była akceptowana we wszystkich kręgach kościelnych. Szczególnie atakowali ją dominikanie i franciszkanie. Motywacją ich wrogiej postawy była zazwiscz, gdyż wcześniej to oni posiadali wyłączny monopol na prowadzenie misji w Azji, i nigdy nie udało im się osiągnąć takich rezultatów. Oskarżali więc Towarzystwo Jezusowe o zbytne odejście od ortodoksji katolickiej, które polegało na aprobowaniu miejscowych zwyczajów i wywodzących się z pogaństwa obrzędów.

Tak zwany spór akomodacyjny został ostatecznie rozstrzygnięty w kurii rzymskiej. Papież Benedykt XIV, naciskany przez swoje otoczenie, wydał w 1742 r. zakaz stosowania kontrowersyjnych metod ewangelizacyjnych praktykowanych przez jezuitów na Dalekim Wschodzie, w tym używania chińskiego rytu w liturgii. Skutki tej decyzji nie dały na siebie długo czekać. Proces chrystianizacji w Chinach i Indiach został zahamowany, a akomodację i inkulturację zastąpiono eksportem



Pozostałości redukcji
paragwajskich
fot. Kátia :)
(flickr.com)

europiejskiej teologii, duchowości i innych aspektów kulturowych na obcy grunt.

W nieco odmienną sytuację zorganizowane były przez jezuitów tzw. redukcje paragwajskie – misyjne osady indiańskie, zakładane od roku 1610 na terenie dzisiejszego Paragwaju, Urugwaju i Brazylii. Ich celem była z jednej strony chrystianizacja Indian, ale z drugiej uchronienie ich przed niewolnictwem, bowiem tubylcy byli w tamtym czasie wykorzystywani na skalę masową przez hiszpańskich i portugalskich kolonizatorów do pra-

cy na roli, w manufakturach i kopalniach. Kierowane przez jezuitów wspólnoty Indian zorganizowano na wzór gmin pierwszych chrześcijan i oparto na zasadzie wspólnej własności. Zarządzali nimi jezuita, a jedynie niższe stanowiska obejmowali autochtoni. Cała społeczność podzielona była na grupy wykonujące wyznaczone prace. Wszyscy mieszkańcy redukcji mieli prawo do stosownego ubioru, pełnego żywienia i mieszkania w zbiorowych domostwach. Największym osiągnięciem redukcji było zupełne wykorzenienie analfabetyzmu na swoich terenach. Wśród Indian nie brakowało też osób tworzących piękne dzieła sztuki czy grających na europejskich instrumentach muzycznych, takich jak skrzypce czy flet.

Choć redukcje formalnie podległy były hiszpańskiemu wicekrólowi Peru, z czasem uzyskały status niezależnych państweczek kościelnych. Na przełomie XVII i XVIII w. tzw. Republika Guarańska liczyła ok. 30 osiedli, które zamieszkiwało blisko 110 tysięcy Indian. Na ich terenie nie tylko pracowano na roli i handlowano nadwyżkami żywności, ale rozwijało się również rzemiosło, a w sekrecie wydobywano nawet złoto i rudy żelaza.

Działalność redukcji wywoływała kontrowersje i coraz większą niechęć i zawiść ze strony administracji politycznej i wojskowej w hiszpańskich oraz portugalskich koloniach. Wiele szkody uczyniła tu umowa graniczna pomiędzy Hiszpanią a Portugalią, odnosząca się do posiadłości w Ameryce Południowej, podjęta w 1750 r. Doprowadziła ona do tzw. wojny siedmiu redukcji (1754-1756), zakończonej poważną klęską Indian (jezuici nie walczyli zbrojnie po jakiegokolwiek stronie). Jednak ostatecznie to nie walka zbrojna zadecydowała o losie paragwajskich osiedli, ale wypędzenie Towarzystwa z terenów portugalskich i hiszpańskich w latach 1759 i 1767.

Prawdziwy cios Towarzystwu Jezusowemu miały jednak zgotować mocarstwa światowe w Europie. Od samego początku na działalność jezuitów niechętnym okiem patrzyła protestancka Anglia, która obawiała się ich aktywności ewangelizacyjnej zarówno w koloniach, jak i na samych Wyspach Brytyjskich. Choć nie ma na to dowodów, wydaje się, że Londyn wykorzystał w swojej rozgrywce z zakonem katolicką Portugalie. Kraj ten związany był z Anglią wielowiekową tradycją przyjaźni, a w dobie oświecenia wrogość wobec jezuitów zyskała w Lizbonie jeszcze dodatkowe, ideowe źródła inspiracji.

Za panowania słabego króla Józefa I (1750-1777) na rzeczywistego kierownika polityki portugalskiej wyrósł zdolny, ale zarazem niezwykle cyniczny Sebastião José de Carvalho e Melo, markiz de Pombal (1699-1782). Swoją niechęć do jezuitów okazał po swoim powrocie z długiego pobytu w Anglii, gdzie pełnił urząd ambasadora. Gdy w roku 1750 został mianowany przez króla Józefa I premierem Portugalii, prawie od razu przystąpił do ataków na zakon. Markiz de Pombal uważał, że jeziuci wywierają zbyt duży wpływ na społeczeństwo, naukę i samego władcę. To on doprowadził do porozumienia z Hiszpanią, które miało na celu likwidację redukcji paragwajskich i rozprawienie się z wpływami jezuitów w koloniach zamorskich. Gdy to się udało, przebiegły polityk zaatakował członków Towarzystwa Jezusowego w samej Portugalii.

Rozpoczęło się brutalne zwalczanie jezuitów przy pomocy kłamstwa i podstępów. W wyniku sprytnego intrygi markiz de Pombal oskarżył zakonników o zawiązanie spisku przeciwko królowi. To dało pretekst do wygnania członków Towarzystwa Jezusowego z Portugalii, co nastąpiło 17 grudnia 1759 r.

Markiz de Pombal wypędzający jezuitów z Portugalii
fot. commons.wikimedia.org



W tak dramatycznym momencie jeziuci nie mogli liczyć na pomoc Francji, gdzie również byli źle postrzegani od czasu rozpoczęcia ich teologicznego sporu z jansenistami. Na dodatek także w tym kraju rozpowszechnienie idei oświeceniowych coraz wyraźniej rozbudzało niechęć do kleru katolickiego.

Jeziuci liczyli więc na przychyłność Hiszpanii – rodzinnego kraju założyciela Towarzystwa Jezusowego. Szybko okazało się jednak, że pomimo ostentacyjnego przywiązania do katolicy-

zmu hiszpańskiego władcy Karola III (1759-1788), najważniejsi jego doradcy podzielali ideowe poglądy markiza de Pombal. Przedstawiali oni jezuitów jako przeciwników monarchii i państwowego centralizmu, a w celu likwidacji zakonu wykorzystywano podstępne intrygi, np. powiązaną z tzw. „buntem kapeluszy”, który wybuchł jako odpowiedź na zakaz poruszania się po Madrycie ludzimi ubranym w pelerynę i sombrero (według władz strój ten miał sprzyjać spiskowcom i politycznym podżegaczom). Choć to jezuita uspokoiłi rebelię mieszkańców stolicy, to im właśnie przypisano jej wzniecenie.

Dodatkowym argumentem dla prześladowań Towarzystwa Jezusowego w Hiszpanii był rzekomy list generała zakonu, o. Ricciego, w którym ujawniał on pochodzenie Karola III z nieprawego łoża. Konsekwencją tych oskarżeń była decyzja rozsierzonego króla o wydaleniu 6 tysięcy jezuitów z Hiszpanii. Prawie wszystkich zdecydowano się deportować do Państwa Kościelnego w kwietniu 1767 r.

Ostatnim akordem zakrojonej na szeroką skalę ogólnościatowej akcji przeciwko Towarzystwu miało być przekonanie do likwidacji zakonu papieża Klemensa XIII (1758-1769), który przez cały okres swojego pontyfikatu się temu opierał. Wystosował nawet do króla Karola III list, w którym prosił go uzasadnienie decyzji deportowania jezuitów z Hiszpanii. Działanie to spotkało się jednak z lekceważącą odmową hiszpańskiego monarchy. Papież, do końca swoich dni broniący jezuitów, zmarł 2 lutego 1769 r.

Kolejny papież, Klemens XIV, nie miał ani siły, ani autorytetu swojego poprzednika. Naciskany przez europejskich monarchów zainteresowanych kasatą zakonu, odwlekał z początku decyzję w tej sprawie, zakazując tylko m.in. przyjmowania nowych członków do Towarzystwa. Ostatecznie jednak ugiął się pod groźbą zerwania stosunków dyplomatycznych z niektórymi krajami. 21 lipca 1773 r. Klemens XIV podpisał brewe *Dominus ac Redemptor*, w którym nakazał rozwiązanie Towarzystwa Jezusowego i likwidację domów zakonnych. Generał zakonu Lorenzo Ricci razem ze swoimi najbliższymi współpracownikami został wtrącony do więzienia papieskiego w Zamku św. Anioła.

Jedynymi krajami, na których terenie przetrwały przez pewien czas struktury zakonu jezuitów były Prusy i Rosja, ponieważ tam władcy nie zezwolili na odczytanie papieskiego brewe. Uczynili to z obawy o stan szkolnictwa na zdobytych krótko wcześniej ziemiach Rzeczypospolitej, zajętych w trakcie I rozbioru. Papieska decyzja o kasacie Towarzystwa Jezusowego została powitana z radością w środowiskach wrogich Kościołowi. Od tego jednak momentu Stolica Apostolska, pozbawiona swych najlepszych obrońców, została wystawiona na coraz gwałtowniejsze ataki wrogów wiary. ■

Mapa domów i kolegiów Towarzystwa Jezusowego na terenie Rzeczypospolitej Obojga Narodów w momencie kasaty

W **1773** roku
w **4** prowincjach na ziemiach polskich
znajdowało się **2362** jezuitów,
mieszkających w **137** placówkach.

Na terenach zabranych przez
Austrię, Rosję i Prusy
podczas I rozbioru
przebywało ok. 1000 z nich.

W **1814** roku
zaledwie na małej części
tych samych ziem
istniała **1** prowincja,
licząca **349** członków
w **20** placówkach.

KOLEGIA:

Bar	Krosno	Połock
Braniewo	Kroże	Poszawsze
Brześć	Krzemieniec	Poznań
Bydgoszcz	Lublin	Przemyśl
Chojnice	Lwów	Pułtusk
Drohiczyn	Łomża	Rawa Mazowiecka
Dyneburg	Łuck	Reszel
Grodno	Mińsk	Sambor
Grudziądz	Nieśwież	Sandomierz
Iłkuksza	Nowogródek	Słuck
Jarosław	Orsza	Stanisławów
Kalisz	Ostróg	Toruń
Kamieniec Podolski	Owruć	Warszawa
Kowno	Pińsk	Witebsk
Kraków	Piotrków Trybunalski	Żodziszki
Krasnystaw	Płock	

REZYDENCJE:

Bobrujsk	Przemyśl
Jurowice	Słonim
Kraków	Szoberga
Łęczycza	Wałcz
Malbork	Warszawa
Międzyrzecz	Winnica
Mitawa	Wschowa
Mohylew	Żytomierz
Mścisław	

STACJE MISYJNE:

Biała	Widze
Królewiec	Wołkowysk
Mozyr	Wornie
Połonne	Żuromin
Święta Lipka	



Mapa placówek
jezuickich na terenach
polskich w 1773 r.
Opracowali:
Dominik Sroka S9
Jakub Niedzielski S9

MER
BALTIQUE

COURLANDE

PROWIE
LITEW

KROLEWIEC

PRUSSE

POZNAN

WARSZAWA

WIELKOPOLSKA

KRAKOW

LWOW

SILESIE

BOHEME

MORAVIE

AUTRICHE

HONGRIE

TRANSYLVANIE



Explication des Signes
de Ville grande
de Ville moyenne
de Ville petite ou Bourg
de Village

LIVONIE
PROWINCJA MAZOWIECKA
PROWINCJA MAŁOPOLSKA
KAMIENIEC

POLOCK
ORSZA

PARTIE

RUSSIE

NOUVELLE SERVIE

Dominus ac Redemptor

Papież Klemens XIV



PRZEDSTAWIAMY WYBRANE FRAGMENTY BREWE PAPIEŻA KLEMENSA XIV *DOMINUS AC REDEMPTOR* Z ROKU 1773 KASUJĄCEGO TOWARZYSTWO JEZUSOWE.

1. Pan i Zbawiciel nasz, Jezus Chrystus, książę pokoju [...] dał swym apostołom urząd jednania i obdarzył ich słowem jednania, ażeby spełniając poselstwo Chrystusa, który jest Bogiem nie rozdwojenia, ale pokoju i miłości, całemu światu przepowiadali pokój, i do tego przede wszystkim kierowali swoje usiłowania i prace, ażeby wszyscy zrodzeni w Chrystusie starali się zachować jedność ducha [...].

22. [...] Gdy bowiem z każdym dniem pomnażały się przeciw Zakonowi Jezuitów krzyki i skargi, co więcej, gdy na wielu miejscach niebezpieczne powstały rozruchy, tumulty, niezgody i skandale [...], chrześcijańscy synowie i królowie Francji, Hiszpanii, Portugalii i Obojga Sycylii byli zmuszeni wydać i wypędzić tych zakonników ze swoich królestw i prowincji, sądząc, że wśród całego tego zła był to jedyny i konieczny środek, ażeby przeszkodzić wzajemnemu rozdrażnieniu, zwaśnieniu i rozdwojeniu ludów chrześcijańskich pozostających na łonie Matki Kościoła.

23. Jednak przekonali się oni, synowie nasi w Chrystusie, że lekarstwo to nie może być trwałe, ani do pojednania całego świata chrześcijańskiego się nie przyczyni, dopóki zakon cały nie zostanie zniesiony [...].

25. My więc, używszy tylu i tak koniecznych środków, wspomóżeni, jak się spodziewamy, łaską Ducha Świętego i nagłeni koniecznością naszego urzędu, którym zobowiązani jesteśmy do utrzymania i wzmocnienia pokoju i zgody w chrześcijaństwie, a do usunięcia, wedle naszych sił, wszystkiego tego, co by mu choćby najmniejszą szkodę przynieść mogło; gdyśmy się nadto przekonali, że zakon jezuitów już więcej nie może przynosić obfitych owoców i pożytków, dla których został założony, i przez tylu naszych poprzedników zatwierdzony i obdarzony licznymi przywilejami; że owszem trudną, prawie niepodobną jest rzeczą, aby obok istnienia tego zakonu mógł się ostać prawdziwy i trwały spokój Kościoła; innymi jeszcze powodowani

względami, które roztropność i powszechne dobro Kościoła nakazuje mieć na uwadze, a które zachowujemy głęboko ukryte w sercu, idąc za przykładem poprzedników naszych [...], po dojrzałym namyśle, z zupełną wiedzą i pełnością apostołskiej władzy Towarzystwo Jezusowe znosimy i kasujemy. Znosimy i unieważniamy wszystkie pojedyncze jego obowiązki, zatrudnienia i zajęcia, domy, szkoły, kolegia, szpitale, fabryki i wszystkie miejsca istniejące w jakiegokolwiek prowincji, królestwie lub państwie i w jakiegokolwiek sposób do niego należące; znosimy jego statuty, obyczaje, zwyczaje, dekrety, konstytucje, zatwierdzone nawet przysięgą albo aprobatą apostołską, albo w inny jeszcze sposób, także wszystkie pojedyncze przywileje, indulty ogólne albo szczególne, tak jakby ich tekst, słowo w słowo w niniejszym brewe był umieszczony, chociażby one były opatrzone i dokładnie wyrażone wszelkimi możliwymi formułami i klauzulami, albo jakimikolwiek pieczęciami i dekretami. Dlatego orzekamy, że ustaje na zawsze i jest zniesioną wszelka władza, tak w duchownych, jak i w doczesnych sprawach, generała, prowincjałów i innych przełożonych tegoż Towarzystwa, i władzę tę i jurysdykcję przenosimy na miejscowych biskupów stosownie do okoliczności i osób, jak to niżej opiszemy; zakazując niniejszym, aby nikt do wspomnianego Towarzystwa nie był przyjęty na przyszłość i dopuszczony do obłóczyn i nowicjatu; ci zaś, którzy dotąd zostali przyjęci, pod karą nieważności i innymi karami nam zastrzeżonymi, nie mają być dopuszczeni do złożenia ślubów albo profesji [...].

fot. picstout
(flickr.com)



Dane w Rzymie u św. Maryi
Większej pod pieczęcią rybaka
21 lipca 1773 roku, pontyfikatu
naszego piątego.

[tekst uwspółcześniony na podstawie polskiego przekładu zamieszczonego w: Stanisław Załęski SJ, *Historia zniesienia jezuitów w Polsce i ich zachowanie na Białej Rusi*. Tom I, Lwów: 1875 , s. 15nn] ■

Taka modlitwa, jaka dojrzałość

Jacek Prusak SJ



Wspominając swoje dzieciństwo, umierający na raka 52-letni agnostyk napisał w „liście do Boga”:

„Tak, dzieci rozmawiają z Tobą, Boże. Proszą Cię, aby mamusia wróciła do zdrowia, aby rankiem w dniu wycieczki świeciło słońce, i wreszcie nawet później, gdy są większe, aby egzamin maturalny z matematyki nie zakończył się katastrofą. Dzieci proszą Cię także o przebaczenie, gdy uczyniły coś złego, oraz przerzucają na Ciebie wszystkie nadzieje na szczęście w ich życiu, na Ciebie, kochającego, dobrego i wszechmogącego Boga.

A gdy te dzieci dorosną, ciągle jeszcze będą modlić się do Ciebie, będą próbować nawiązać z Tobą kontakt, może także korzystać z Twojej pomocy, abyś regulował i naprawiał ich życie. Tak więc to nie są tylko dzieci, które sprawiają Ci, Boże, tę radość, że ktoś z Tobą rozmawia. Nie, są to owi dorośli, którzy pozostali dziećmi, którzy nadal jeszcze wierzą w to, że «tam, w górze» jest ktoś, kto ich słyszy, kto im się przysłuchuje, a może nawet w jakiś cudowny sposób spełnia ich dziecięce życzenia.

Mój Boże, czy nie zauważyłeś tego, że masz tu do czynienia z nad wyraz opóźnionymi w rozwoju dorosłymi? Z ludźmi, którzy pozostali dziećmi? Którzy nadal jeszcze wierzą, że istniejesz, że dajesz znak!” (T. Kern, *Ostatnie rozmowy agnostyka z Bogiem*).

W pierwszej, obronnej, reakcji możemy przejść obok tych słów obojętnie, twierdząc, że ich autor nigdy nie poznał modlitwy, skoro umiera jako agnostyk. Paradoks polega jednak na tym, że podobnie jak on myślą mistycy, którzy zawsze podkreślali, że rozwój modlitwy odzwierciedla rozwój wiary.

fot. cynicalview
(flickr.com)

Unum necessarium

Skoro modlitwa i dojrzałość idą w parze, dlaczego większość z nas modli się jak „opóźnieni w rozwoju dorośli”?

Być może nie nauczono nas, że jesteśmy „zbudowani dla kontemplacji”. Nie chodzi tu o opanowanie jakiejś techniki modlitwy czy przebywanie w odmiennym, „elitarnym” stanie świadomości. Zjednoczenie z Bogiem to nie coś, co staramy się zdobyć, gdyż On już jest podstawą nasze-





fot. D. Erin
(flickr.com)

go istnienia. Skoro więc pomiędzy stworzeniem a Stwórcą ma taki właśnie charakter, niemożliwym okazuje się oddzielenie od Boga. Oto „największa łaska”, ponieważ „Bóg nie wie, jak być nieobecnym” (M. Laird, OSA, *Into the Silent Land: A Guide to the Christian Practice of Contemplation*). Doświadczanie przez wielu z nas przez większą część swojego życia poczucia nieobecności czy oddalenia od Boga jest rzeczywiste, ale już nie prawdziwe. To największa iluzja naszego umysłu, tradycyjnie określana mianem „grzechu pierworodnego”. Jeśli nie chcemy być „opóźnionymi w rozwoju dorosłymi”, którzy modlą się do wytworu własnej wyobraźni, uroczyście nazwanej „Bogiem”, musimy w inny sposób podejść do ćwiczeń duchownych. Nasze życie, nasze „ja”, to, kim naprawdę jesteśmy, już jest „ukryte z Chrystusem w Bogu” (Kol 3,1-4). Kiedy były generał o. Pedro Arrupe mówił, że „jezuita to człowiek III Tygodnia” wyraził w inny sposób „ideał” *Ćwiczeń duchownych*, czyli „upodobnienie się do Chrystusa”. Nie chodzi tu jednak o zwykłe naśladownictwo Jezusa, ale o stanie się Nim. „Z Chrystusem zostałem ukrzyżowany. Żyję więc już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus” (Ga 2,19). Kim jest Paweł i Chrystus? Jest ich dwóch, czy jeden? Z perspektywy stworzenia to dwie odrębne osoby, ale z perspektywy przemiany świadomości zaledwie jedna. Tylko wtedy osiągamy dojrzałość, do której zostaliśmy powołani, kiedy przestajemy modlić się jak dzieci, ale tak jak one ufamy Tajemnicy, która nas przemienia. ■

Kasata i przetrwanie jezuitów w Rosji

Damian Krawczyk SJ



Towarzystwo Jezusowe w połowie XVIII w. było największym i chyba najbardziej wpływowym zakonem w Kościele katolickim. Od momentu swojego powstania jezuita uchodzili za obrońców papieżstwa. To głównie oni przyczynili się do rekatolicyzacji rozległych połaci kontynentu europejskiego. Także zaangażowanie Towarzystwa w ewangelizację nowo odkrytych obszarów świata było bardzo znaczne.

W literaturze dotyczącej historii katolicyzmu ukuto termin „rząd dusz”. Ta władza nad wiernymi, szczególnie możnowładcami, sprawowana przez jezuitów miała rozpocząć się w XVI w. i trwać przez całe XVII stulecie. Można spierać się o rzeczywisty wymiar wpływu Towarzystwa Jezusowego na politykę, szczególnie podkreślanego przez autorów nieprzychylnych zakonowi i ogólnie Kościołowi. Jednak faktem jest, że w XVIII w. potęgą, którą w świecie katolickim stanowili jezuita, stała się na drodze wielu czynnikom intelektualnym i politycznym w krajach zachodniej Europy, co doprowadziło do rozwiązania zakonu w roku 1773. Trudno ustalić decydującą przyczynę kasaty Towarzystwa Jezusowego. Oprócz kwestii zewnętrznych należy zwrócić uwagę na kwestie wewnętrzne. Wydaje się że decydujące były głębsze procesy zachodzące w kulturze wieku oświecenia.

Jezuita stali na straży światopoglądu sprzecznego z propagowanym przez oświecenie. Ich działalność, przede wszystkim prowadzenie sieci szkół, skutecznie przeszkadzała w rozprzestrzenianiu się nowych prądów: racjonalizmu, naturalizmu, utylitaryzmu itp. Swoimi wpływami umacniali pozycję Kościoła i religii w życiu narodów. W dużej mierze, gdy toczyli spór z filozofami oświecenia, to właśnie kwestia wychowania młodzieży była głównym polem walki.

Sytuacja zakonu zaczęła się pogarszać w miarę tego, jak nowe prądy intelektualne stawały się modne i zyskiwały coraz większą liczbę zwolenników wśród elit dworskich oraz kościelnych. Ich rozprzestrzenianiu się sprzyjały również tajne organizacje, zwłaszcza masoneria. Przynależenie do tajnych klubów, łóż itp. było ówczesnie bardzo popularne wśród wyższych warstw społeczeństwa. Masoni obejmujący ważne stanowiska państwowe zaczęli wpływać na politykę krajów europejskich, która stawała się nieprzychylna Towarzystwu. W przyszłości konsekwencje przyjęcia się idei oświeceniowych miały okazać się dla arystokracji katastrofalne. Niemniej, w pierwszej połowie XVIII w. zagrożenie dostrzegali głównie jezuita.



Katarzyna II
fot. commons.wikimedia.org

Grunt pod kasatę zakonu przygotowywano od początku XVIII w., natomiast ostateczna rozprawa zaczęła się w II połowie tego stulecia. Represje wobec Towarzystwa zastosowano najpierw w Portugalii, skąd wypędzono jego członków w 1759 r. W następnych latach wygnano ich też z Francji, Hiszpanii, oraz niektórych państw włoskich. Warto nadmienić, że w tych krajach rządziła głównie jedna dynastia, Burbonowie.

Papież Klemens XIII starał się bronić jezuitów. W 1765 r. wydał bullę *Apostolicum pascendi munus*, która podkreślała zasługi zakonu. Po jego śmierci ambasadorzy dworów burbońskich w Państwie Kościelnym naciskali na kardynałów zebranych na konklawe, by wybrali papieżem kogoś nieprzychylnego Towarzystwu Jezusowemu. Biskupem Rzymu został w końcu Klemens XIV, który może nie był wrogo nastawiony wobec jezuitów, ale

brakowało mu stanowczości poprzednika. Naciskany z wielu stron przez władców grożących represjami wobec całego Kościoła po dwóch latach pontyfikatu ustąpił wobec ich żądań. 21 lipca 1773 r. wydał brewe *Dominus ac Redemptor*, którym rozwiązywał Towarzystwo Jezusowe. Miał przy tym nadzieję, iż poświęcając jezuitów, uratuje pozycję Kościoła. Koniec XVIII i początek XIX w. pokazały, że był w błędzie.

Zakon rozwiązano w większości państw, w których funkcjonował. Tylko dwoje władców nie uległo nagonce zachęcającej do zniszczenia jezuitów – bastionu wszelkiego wstecznicstwa i zabobonu. Najciekawsze, że byli to monarchowie niekatolicki, uchodzący ponadto w mniemaniu ówczesnych za najbardziej postępowych. Fryderyk II Wielki, król Prus, oraz caryca Katarzyna II, bo to o nich mowa, zdecydowali się zachować Towarzystwo Jezusowe w swoich krajach.

W listach wysyłanych do zaprzyjaźnionych filozofów, m.in. Woltera, król i caryca pisali, że kierowali się kaprysem, chcąc dokuczyć papieżowi. Jednak większość badaczy zwraca uwagę na fakt wcześniejszej aneksji ziem Rzeczypospolitej, zamieszkałych przez katolików. Kasata zakonu mogłaby wprowadzić niepotrzebny chaos na nowo zajętych terenach. Fryderyk i Katarzyna chcieli ponadto wykorzystać edukacyjny potencjał zakonników w swoich planach reformowania szkolnictwa. Wiedzieli też, że będą jedynymi gwarantami istnienia zakonu, dlatego liczyli na wierność jezuitów. Jednak zmiany, jakim wkrótce po kasa-

cie poddano Towarzystwo Jezusowe w Prusach, spowodowały, że nie można mówić o jego kontynuacji pod panowaniem Fryderyka.

Zupełnie inaczej potoczyły się losy jezuitów w carskiej Rosji. W chwili wydania brewe znajdowało się tam 201 zakonników zgromadzonych w 20 placówkach. Ich liczba z powodu niepewnej przyszłości oraz nieistnienia nowicjatu na tych terenach szybko zmalała w następnych latach do 110-150 osób. Przełożonym na terenach pierwszego zaboru był o. Stanisław Czerniewicz. Przed 1772 r. ziemie te należały w większości (oprócz Dyneburga) do prowincji mazowieckiej. Po rozbiore Polski prowincjał mianował o. Czerniewicza przełożonym domów znajdujących się na terenie Rosji. Priorytetem dla tego nowego zwierzchnika jezuitów było zapewnienie ciągłości zakonowi. W tym celu należało uzyskać zgodę na otwarcie nowicjatu. Dopiero po sześciu latach, w 1780 r. otwarto dom nowicjatu w Połocku. Niebagatelną rolę w ratowaniu Towarzystwa odegrali eks-jezuici przybywający z Zachodu. Ojciec Czerniewicz stawiał im wysokie wymagania przed ponownym włączeniem do zakonu. Miał na uwadze surowy klimat (zakonnicy z Europy Zachodniej często żartowali, że po pobycie w Rosji Pan Bóg daruje im czyściec), możliwości domów na Białorusi, oraz przede wszystkim zadania, jakie miało Towarzystwo Jezusowe.

W 1782 r. zwołano do Połocka Kongregację, czyli najwyższy organ prawodawczy w zakonie jezuitów. W jej trakcie przyznano o. Czerniewiczowi tytuł wikariusza generalnego oraz omówiono położenie prawne zakonu w Rosji.

Na kolejnej kongregacji w 1785 r., już po śmierci o. Czerniewicza, powołano specjalną komisję ds. oświaty. Była to odpowiedź na naciski carycy, która chciała, aby jezuiti skupili się na kształceniu młodzieży. Katarzyna pragnęła odgrywać rolę światłej reformatorki,

Ojciec Franciszek
Kareu SJ
fot. Archivum Romanum
Societatis Iesu

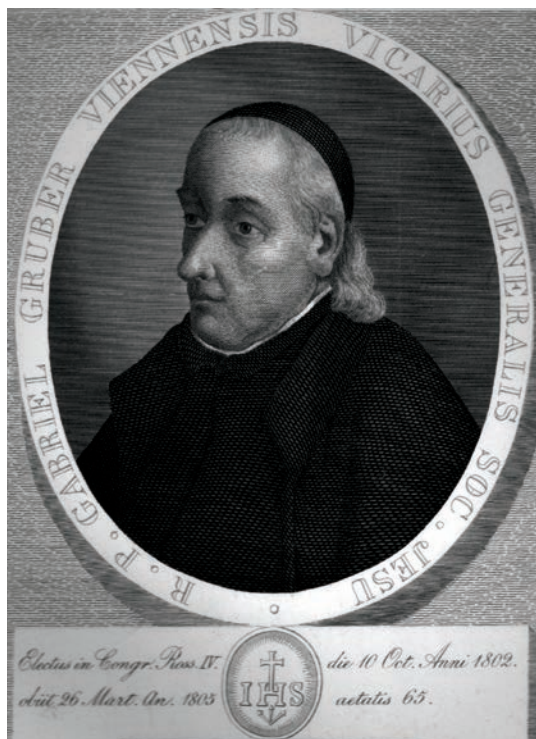


Ojciec Gabriel Gruber SJ
 fot. Archivum Romanum
 Societatis Iesu

a Towarzystwo Jezusowe miało jej w tym dopomóc. Zaangażowanie w szkolnictwo to najważniejsza praca, jakiej podjęli się jezuici w Rosji. Jeszcze za panowania Katarzyny zakon utworzył trzy nowe szkoły. Znamienne jest, że kiedy liczba jezuitów na Białorusi w latach 70. XVIII w. spada, nie powoduje to zamknięcia istniejących kolegiów. Mało tego, powstają nowe, w tym Collegium nobilium, będące szkołą o całkowicie nowoczesnym charakterze. Stąd wniosek, że kwestią, od której zależało przetrwanie zakonu w Rosji, była oświata.

Kolejny wikariusz generalny, o. Franciszek Kareu, osiągnął dwa ważne sukcesy. W dużej mierze oba uzyskano dzięki wpływom o. Gabriela Grubera, jezuitę przybyłego z Austrii. Mianowicie, Towarzystwo otrzymało kościół oraz parafię św. Katarzyny w Petersburgu, przy której wkrótce otworzono kolegium. Drugim sukcesem było brewe papieża Piusa VII z 1801 r. *Catholicae fidei*. Dokument ten oficjalnie zatwierdzał działalność Towarzystwa Jezusowego na Białorusi. Tym samym przywrócono urząd generała zakonu, nieistniejący dotychczas od momentu kasaty.

Na początku XIX w. sytuacja zakonu w Rosji była ustabilizowana. W 1802 r. nowym generałem został o. Gabriel Gruber. Miał pod sobą ok. 250 jezuitów. Liczba ta cały czas wrastała, co pozwoliło mu na zapoczątkowanie i przeprowadzenie kilku ciekawych przedsięwzięć. Rozwój placówki w Petersburgu był najwidoczniejszym dziełem o. Grubera. Tutaj przeniósł on swoją siedzibę, a nowa szkoła szybko zdobyła sobie renomę wśród arystokracji rosyjskiej. Posługę duszpasterską sprawowano u św. Katarzyny w aż pięciu językach. Kolejnym osiągnięciem była działalność misjonarska. Jezuici rozpoczęli pracę wśród osadników niemieckich, którzy zamieszkali w dolinie Wołgi.



Ojciec Gruber miał bardzo dobre kontakty z dworem carskim. Szczególnie bliska relacja łączyła go z Pawłem I. Ojciec Stanisław Załęski, XIX-wieczny historyk, uważał, że wpływ o. Grubera na tego cara miał być powodem zamachu na władcę – dodajmy, że udanego. Następca cara, Aleksander I, był na początku swoich rządów obojętny wobec jezuitów. Pozwoliło to na kontynuowanie działalności Towarzystwa w Rosji bez większych przeszkód. Po śmierci o. Grubera w 1805 r. jego następcą wybrano o. Tadeusza Brzozowskiego.

Początek rządów Aleksandra w Cesarstwie Rosyjskim charakteryzował się tendencjami liberalnymi. W ich wyniku doszło do konfliktu między jezuitami a nowo utworzonym Uniwersytetem Wileńskim, propagującym antykościelny nurt oświeceniowy i roszcążym sobie prawo do nadzoru nad całym szkolnictwem litewskim i białoruskim. Aby uniezależnić się od Wilna, Towarzystwo zabiegało o powołanie własnej uczelni wyższej. Zabiegi te ziściły się w marcu 1812 r., kiedy utworzono Akademię Połocką. Niedługo potem nastąpiła inwazja Napoleona na Rosję, która ciężko dotknęła zakon. W całym okresie białoruskim liczba jezuitów była najwyższa w 1811 r. i wynosiła wtedy 359 zakonników. W ciągu następnych dwóch lat 17 jezuitów zmarło w wyniku działań wojennych oraz chorób. Jednak do 1820 r. straty w stanie osobowym prawie odrobiono.

W 1814 r. Pius VII wznowił działalność Towarzystwa Jezusowego na całym świecie, a odtworzenie struktur zakonu poza Rosją stawało się niewygodne dla caratu. Niemniej, żeby dobrze zrozumieć powody późniejszego wygnania jezuitów z Rosji, musimy zarysować po trosze realia rządów Aleksandra I. Po wojnach napoleońskich car się zmienił. Pod wpływem ministra oświecenia zaczął czytać Pismo Święte, na jego

Wypędzenie jezuitów
z Sankt Petersburga
fot. commons.wikimedia.org



dworze pojawiła się mistyczka, Barbara Juliana von Krüdener. Głosiła ona że car jest „białym aniołem Boga ratującym Europę przed czarnym aniołem Napoleonem”. Car ulegał jej słowom i zaczął wierzyć, że ma misję zleconą przez Boga. Ponadto lata 1815-1820 charakteryzował rozkwit różnych ruchów mistycznych oraz sekciarskich w Rosji. Te ugrupowania parareligijne często nawiązywały do chrześcijaństwa oraz bardzo silnie akcentowały lekturę Pisma Świętego, co skutkowało szybkim rozwojem Rosyjskiego Towarzystwa Biblijnego. Papież wypowiedział się krytycznie na temat tej organizacji, zabraniając wiernym do niej należeć. Jednak zwierzchnik katolików w Rosji, abp. Stanisław Sierżeniewicz, chcąc przypodobać się władcy, zgłosił swój akces do Towarzystwa Biblijnego, w swoim nauczaniu prezentując je jako zgodne z doktryną Kościoła. Jeziuci w Cesarstwie Rosyjskim przeciwstawili się propagowaniu tej instytucji oraz odradzali katolikom wstępowanie w jej szeregi. W taki sposób narazili się ministrowi Golicynowi, protektorowi ruchu biblijnego. W tym samym czasie wybuchła seria skandali, które zasadniczo dotyczyły Towarzystwa Jezusowego. Okazało się, że kilka dam z arystokracji zostało potajemnie katoliczkami. Najgorsze było to, że wyznaniem zmienił także bratanek ministra Golicyna. Fakt kilku konwersji w wyniku plotek wyolbrzymiono. Elity dworskie stolicy opanowała fobia dociekania, kto może być skrytym katolikiem. Działalność jezuitów bardzo nie podobała się także Cerkwi prawosławnej. Jednak dopóki zakon był w łasce u cara, duchowni Kościoła wschodniego nie mogli nic zrobić.

Takie właśnie okoliczności ułożyły się w bardzo niekorzystną dla jezuitów konstelację. Różne grupy, dość wpływowe, których do tej pory nie łączyło zbyt wiele, nagle znalazły wspólnego wroga. Wszystkie one: od ruchów sekciarskich przez arystokrację, w tym bardzo potężnego ministra Golicyna, po duchowieństwo prawosławne, chciały wygnania Towarzystwa Jezusowego z kraju. Pierwszym ciosem było wypędzenie zakonu ze stolicy Cesarstwa. W nocy z 21 na 22 grudnia 1815 r. policja carska zajęła kolegium w Petersburgu, jednak jezuitów nie pozbyto się natychmiast z całego państwa, gdyż nie było nikogo, kto mógłby ich w tym momencie zastąpić. W piśmie do cara Golicyn pisał: „Wtedy jeszcze, kiedy jeziuci oddaleni zostali z Sankt Petersburga, zamierzano było wysłać wszystkich członków tego zgromadzenia za granicę Rosji; lecz Wasza Cesarska Mość raczyłeś wstrzymać ten środek, dla tej przyczyny, iż należało pierwiej wyszukać kapłanów, cudzoziemskie języki umiejących, ażeby w koloniach i innych miejscach mogli zastąpić jezuitów.”

Towarzystwo opuściło Rosję dopiero w 1820 r. W momencie wygnania zakon na tych terenach liczył 358 członków. Większość z nich porzuciła państwo carów, aby iść i służyć tam, gdzie zechce Bóg. ■

Pełni nadziei, wytrwałości i odwagi

Marek Wójtowicz SJ



DROGA KU WSKRZESZENIU TOWARZYSTWA JEZUSOWEGO BYŁA TRUDNA I BOLESNA. JEDNAK POJAWIAŁY SIĘ TEŻ NA NIEJ ŚWIATŁA, KTÓRE POWOLI WLEWAŁY NADZIEJĘ W EKS-JEZUITÓW. WIELU Z NICH PROSIŁO BOGA O WSKRZESZENIE NA NOWO ICH ZAKONU. I WIELU PRA-COWAŁO POD BOŻYM NATCHNIENIEM, ABY TE MODLI-TWY ZOSTAŁY SPEŁNIONE.

Prowincjał Stanisław Czerniewicz

Ojciec Stanisław Czerniewicz urodził się 15 sierpnia w 1728 r. w Szlamowie koło Kowna. Do nowicjatu Towarzystwa Jezusowego wstąpił 16 sierpnia 1743 r. w Wilnie. Współczesny jezuita i historyk, o. Marek Inglot, napisał, że o. Czerniewicz: „to człowiek nadzwyczajny, łączący w sobie wielką aktywność i wewnętrzne skupienie, świadomość własnej wartości i skromność, wytrwałość, uprzejmość i opanowanie”. Od 1759 roku był sekretarzem asystenta polskiego,

a dziesięć lat później rektorem kolegium w Połocku. Dnia 25 października 1773 r. prowincjał Mazowska mianował go wiceprowincjałem domów prowincji, które znalazły się pod panowaniem rosyjskim. Ojciec prowincjał Stanisław początkowo chciał podporządkować się papieskiemu brewi nakazującemu kasatę zakonu, ale nie zezwalała na to caryca Katarzyna. Starła się bowiem prowadzić politykę niezależną od Rzymu, także w sprawach dotyczących Kościoła katolickiego. Dlatego utworzyła specjalny departament dla katolików, za który odpowiedzialny był bardzo od niej uzależniony biskup Stanisław Sierścieńcewicz.

W marcu 1783 r. papież Pius VI udzielił ustnego pozwolenia na istnienie jezuitów na terenie Rosji. Wszystkie te okoliczności umiał zręcznie wykorzystywać o. Czerniewicz. Zaczął rozwi-

Święty Józef Pignatelli
fot. Marek Firlejczyk SJ



jać szeroką działalność apostolską: powstawały nowe kolegia, szkoły i uniwersytety, głoszone też misje ludowe. Sytuacja ta sprawiła, że do Towarzystwa na terenie Rosji zaczęto przyjmować eks-jezuitów z całej Europy. Została też zorganizowana Kongregacja Generalna.

Dnia 17 października 1782 r. ojciec Stanisław Czerniewicz został wybrany wikariuszem generalnym zakonu, z pełnymi prawami przełożonego generalnego. Podczas Kongregacji Generalnej przedstawił historyczny zarys przetrwania Towarzystwa na Białorusi i udokumentował jego legalność, a zaraz potem mianował osobnego prowincjała białoruskiego, otworzył także dom trzeciej probacji. Ponadto starał się nawiązywać kontakty z byłymi jezuitami w różnych częściach świata. Zmarł 7 lipca 1785 r. w Stajkach koło Połocka.

Święty Józef Pignatelli

Józef urodził się 27 grudnia w 1737 r. w Saragossie w neapolitańskiej rodzinie książąt Monteleone. Po śmierci ojca w 1744 r. przebywał w Neapolu u swej siostry hrabiny Arezza. Mając 12 lat, powrócił do Saragossy i rozpoczął naukę w szkole prowadzonej przez jezuitów. W 1753 r. wstąpił do nowicjatu Towarzystwa Jezusowego. Został wyświęcony na kapłana w dziewięć lat później.

Jeszcze przed kasatą wiódł życie tułaczę – wsadzony wraz ze współbraćmi na statek w 1767 r. w wyniku ogłoszenia dekretu królewskiego o wygnaniu jezuitów z Hiszpanii dotarł najpierw na Korsykę. Niedługo jednak później, gdy Francja weszła w posiadanie tej śródziemnomorskiej wyspy, trzeba się było przenieść do Genui i Ferrary, a po kilku latach, gdy pojawiło się brewe *Dominus ac Redemptor* – do Bolonii.

Podobnie jak część jezuitów o. Pignatelli nie mógł pogodzić się z decyzją o kasacie Towarzystwa i dlatego do końca swoich dni postanowił pozostać wiernym zakonowi, na ile to tylko było możliwe. W 1793 r. przybył do Parmy na zaproszenie księcia Ferdynanda i za zgodą papieską, aby odtworzyć struktury jezuickie w tym włoskim księstwie. Tam też cztery lata później o. Józef mógł odnowić swoje śluby, co uczynił z radością. W 1799 r. papież pozwolił mu nawet na założenie nowicjatu.

Od 1803 roku o. Józef był prowincjałem Prowincji Włoskiej i zabiegał o ponowną papieską aprobatę zakonu. Zakładał kolejne kolegia w różnych miastach Italii. Co jakiś czas Francja napoleońska, anektując kolejne ziemie włoskie, zmuszała go do przenoszenia się z miejsca na miejsce. Nie złamało to jednak jego ducha i ciągle szukał nowych dróg do odrodzenia Towarzystwa. Miastem, w którym się ostatecznie zatrzymał, był Rzym, gdzie jeziuci zostali przyjęci przez Piusa VII i przetrwali nawet pomimo francuskiej okupacji miasta. Ojciec Pignatelli zmarł tam 15 marca 1811 r. ■

Generał hydraulik

Damian Krawczyk SJ



Kanał o. Grubera
fot. Paul McClure DC
flickr.com

Podobno prawdziwy mężczyzna musi zasadzić drzewo, zbudować dom oraz spłodzić syna.

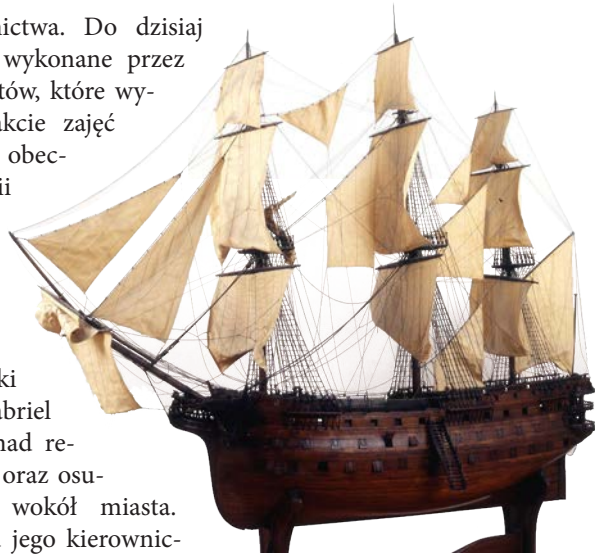
Jezuita, o którym chcę napisać, jedna z najbarwniejszych postaci okresu kasaty, nie spłodził syna, nie wiem, czy kiedykolwiek zasadził drzewo, ale zbudował nie zwykły dom, lecz pałac, wykopał wielki kanał i miał swobodny dostęp do władcy największego państwa ówczesnego świata. To powinno wystarczyć, żeby uznać go za prawdziwego mężczyznę. To głównie dzięki niemu zakon zdobył duży wpływ na dworze cara Pawła I oraz uzyskał oficjalną zgodę papieża na swoją działalność. Człowiek ten potrafił zakreślić śmiały plan działań apostołskich i wysłać swoich ludzi na odległą Syberię. Ojciec Gabriel Gruber przybył do Rosji w 1784 r., aby na powrót stać się jezuitą. Czas pokazał, że miał oddać swoje życie zakonowi w tym mroźnym kraju.

Urodził się jako poddany cesarza austriackiego, 6 maja 1740 r. w Wiedniu. Był z pochodzenia Słoweńcem. Do Towarzystwa Jezusowego wstąpił młodo, w wieku 15 lat. Studiował głównie w Austrii. Wykazywał duże zdolności w przedmiotach ścisłych, dlatego jego zainteresowania poszły w kierunku inżynierii. Został profesorem mechaniki i hydrauliki, przedmiotów tych uczył w szkole w Lublanie. Jego zainteresowania dotyczyły głównie konstrukcji statków, planowania por-



Model statku wykonany przez o. Grubera fot. pomorskimuzej.si

tów oraz budownictwa. Do dzisiaj można podziwiać wykonane przez niego modele okrętów, które wykorzystywał w trakcie zajęć dydaktycznych. W obecnej stolicy Słowenii osiadł w 1767 r. i mieszkał tam do wyjazdu do Rosji w 1784 r. W okresie lublańskim, oprócz nauki w szkole, o. Gabriel Gruber pracował nad regulacją rzeki Sawy oraz osuszaniem terenów wokół miasta. W tych latach pod jego kierownictwem wykopano kanał, do dzisiaj nazywany jego nazwiskiem. Nosił się z planami budowy stoczni, ale wstępne obliczenia kosztów zmusiły go do zaniechania tego przedsięwzięcia. Po kasacie zakonu pozostał w Austrii, przebywając czasami na dworze cesarza Józefa II jako ekspert od inżynierii. Od 1773 r. nadzorował budowę pałacu, który nazwano później, jakże inaczej, pałacem Grubera. W tej rokokowej rezydencji mieściły się jego warsztaty i pracownie, a nawet obserwatorium astronomiczne. Dzisiaj pałac jest siedzibą Słoweńskiego Archiwum Państwowego.



Widać więc wyraźnie, że Gabriel Gruber po kasacie Towarzystwa Jezusowego nie cierpiał biedy jak większość jego współbraci, zajmował się tym, co go interesowało; mało tego, miał środki, aby swoje pragnienia realizować. Niemniej na wieść o przetrwaniu i działalności jezuitów w Cesarstwie Rosyjskim zdecydował się pozostawić swoje dotychczasowe życie. W 1784 r. przybył do Połocka, gdzie bardzo szybko wykorzystano fenomenalne zdolności naukowe, jakimi się odznaczał. Zadbał o rozwój nauk ścisłych w kolegium połockim oraz o zaplecze naukowe. Pod jego kierownictwem zbudowano maszynę do strzyżenia sukna, na której kolejne wersje przysły zamówienia z Moskwy i Petersburga. Swoimi zdolnościami zwrócił uwagę carycy Katarzyny II oraz jej następcy Pawła I. Ojciec Gruber pełnił także funkcję prokuratora generalnego zakonu, reprezentując zakon na zewnątrz w wielu poważnych sprawach. Wtedy udało się mu uzyskać u papieża Piusa VII brewe akceptujące oficjalnie działalność jezuitów w Rosji. Był to ważny dokument, gdyż zamykał usta przeciwnikom zakonu, którzy podważali prawomocność jego funkcjonowania po kasacie. W osiągnięciu



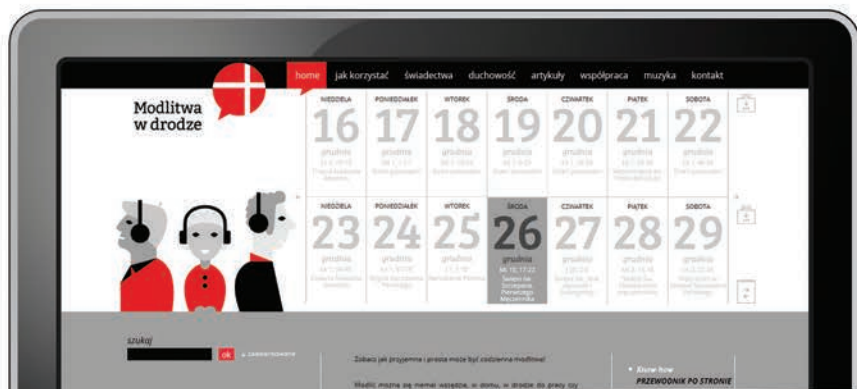
Pałac o. Grubera, Lublana
fot. commons.wikimedia.org

Ówczesne możliwości zakonu nie podołałyby takiemu wyzwaniu, ale sama propozycja świadczy o przychylności, jaką zdobył o. Gruber. Dzięki jego zabiegom w 1798 r. abp Stanisław Sierzeńcewicz popadł w niełaskę. Hierarcha ten w opinii większości badaczy szkodził Kościołowi katolickiemu w Rosji, a jego intrygi były często wymierzone w jezuitów. Odsunięcie go od wpływów przyniosło katolikom kilka lat spokoju.

Wpływy oraz uznanie, którym cieszył się Gabriel Gruber, zadecydowały o wybraniu go na generała przez Kongregację zakonu 22 lipca 1802 r. Nowy przełożony przeniósł swoją siedzibę do Petersburga. Dzięki tej lokacji mógł szybko reagować na antyjezuickie intrygi dworskie. Od 1803 r. zaczęła się zakrojona na szeroką skalę działalność misyjarska Towarzystwa. W tym właśnie roku wysłano grupę jezuitów do Saratowa nad Wołgą, a o. Gruber nadzorował jeszcze otwarcie misji w Rydze, Odessie i Astrachaniu. W początkach 1805 r. wysłano nawet ekspedycję do Chin, ale nie udało się jej dotrzeć do celu. Za rządów tego generała rozpoczął się też proces odtwarzania struktur zakonu poza granicami Rosji. Ojciec Gruber przyłączał do Towarzystwa członków sprzed kasaty, którzy tworzyli nowe wspólnoty m.in. w Stanach Zjednoczonych, Włoszech oraz Anglii.

Krótko, bo tylko cztery lata, rządził o. Gabriel Gruber Towarzystwem Jezusowym. Jego generałat uznawany jest przez badaczy za szczytowy okres rozwoju zakonu w czasie kasaty, a jasne wytyczne, jakich udzielił jezuitom, naznaczyły ich działania w Rosji na długie lata. Ojciec Gabriel zmarł w Petersburgu w nocy z 25 na 26 marca 1805 r. Przyczyną śmierci był silny atak astmy, wywołany szokiem po pożarze w kolegium. ■

tak wielkiego sukcesu pomogło wsparcie cara Pawła I, który bardzo cenił zdanie o. Grubera. Pod koniec rządów tego władcy zakonnik miał do niego prawie nieograniczony dostęp. Nawet duchowni prawosławni nie dostąpili takiej łaski. W zamyśle Pawła I jezuita mieli być antidotum na antypolityczne i antymonarchistyczne prądy uosabiane przez masonerię oraz grupy iluministów. Car planował nawet oddanie w ręce Towarzystwa Jezusowego pieczy nad Akademią Wileńską i szkolnictwem na Wołyniu i Litwie.



codzienna
medytacja
Słowa Bożego
w mp3

Polski świadek kasaty i restytucji

Michał Krudysz SJ



21 lipca 1773 r. miały miejsce wydarzenia, które na zawsze wpisały się w historię jezuitów na całym świecie. Papież Klemens XIV ogłosił brewe *Dominus ac Redemptor* kasujące Towarzystwo Jezusowe, które wchodziło w życie w momencie ogłoszenia go przez władcę danego kraju. Tym sposobem zakon ostatecznie ostał się jedynie w Rosji, gdzie Katarzyna II Wielka postanowiła zatrzymać jezuitów. Tę grupę ocalałych niejako z katastrofy dziejowej, jaką była kasata, współcześnie nazywamy „ojcami białoruskimi”, ze względu na krainę historyczno-geograficzną, w której posługiwali. Niestety, wkrótce po śmierci carycy tron objął jej wnuk, car Aleksander I, który w 1820 r. nakazał zakonnikom opuszczenie swojego kraju. Wówczas „ojcowie białoruscy” przywędrowali z Białej Rusi do Starej Wsi koło Brzozowa, gdzie od 1821 r. do dnia dzisiejszego mieści się nowicjat Towarzystwa Jezusowego.

Świadkiem dramatycznych wydarzeń związanych z kasatą zakonu był też Ignacy Raczyński, urodzony 6 sierpnia 1741 r. w Barcinie, w województwie poznańskim, jako syn Antoniego Raczyńskiego i Katarzyny Szygowskiej. W dzieciństwie wykazywał wielką ochotę do nauki, a cechowała go dobra pamięć i bystry dowcip, dlatego rodzice wysłali go do jezuickiej szkoły w Bydgoszczy. Po jej ukończeniu Ignacy postanowił wstąpić do Towarzystwa Jezusowego. Niestety, rodzina Raczyńskich nie podzielała jego entuzjazmu i radziła mu, żeby wstąpił w szeregi duchowieństwa diecezjalnego, gdzie mógł uzyskać wysokie stanowisko w hierarchii kościelnej. Jednak młodzieniec kierował się w życiu innymi wartościami niż próżna chwała i 5 sierpnia 1760 r. dopiął swego, wstępując do jezuitów. W kolejnych latach wykazywał nieprzeciętne zdolności zarówno w przedmiotach ścisłych, jak i humanistycznych. Nieobce mu były języki starożytne oraz nowożytne (z których biegłe władał włoskim, francuskim i rosyjskim), a także historia, matematyka i fizyka. Przełożeni, widząc w Ignacym wielki potencjał, po zakończeniu podstawowej formacji i przyjęciu święceń kapłańskich (1770 r.) wysłali go do Mediolanu, gdzie miał podjąć studia specjalistyczne z matematyki i fizyki (1772-1773). To właśnie w tym czasie doszła do niego wiadomość o kasacie Towarzystwa, będąca wielkim zaskoczeniem, ponieważ w jej wyniku nagle przestał być jezuitą, musiał zakończyć swoje studia i wrócić do Polski.

Po kasacie zakonu dla wielu eks-jezuitów nastał ciężki czas. Duża grupa zmagiała się z problemami materialnymi. Ale część wybitniej-

fol. Artur Prus SJ

szych kapłanów biskupi przygarnęli do siebie i mianowali proboszczami, kanonikami oraz prałatami w parafiach, kolegiatach i katedrach swoich diecezji. Po powrocie do ojczyzny nad Ignacym Raczyńskim protektorat objął sam król Stanisław August Poniatowski. Młody kapłan otrzymał probostwo brodnickie, w swojej rodzinnej diecezji, a następnie został kanonikiem po-



znańskim. Raczyński odznaczał się wielką pokorą, prawością i otwartością, dlatego szybko zjednał sobie zarówno wiernych, jak i duchowieństwo. Po drugim rozbiorze Polski archidiecezja gnieźnieńska i diecezja poznańska weszły w skład Prus południowych. W tym czasie zmarł także biskup poznański Antoni Onufry Okęski, a król Fryderyk Wilhelm III, chcąc zjednać sobie obywateli i duchowieństwo, mianował w 1793 r. Ignacego Raczyńskiego jego następcą. W 1806 roku Raczyński został mianowany arcybiskupem gnieźnieńskim i prymasem Polski. Urząd ten sprawował do 1818 r., kiedy to złożył rezygnację z pełnionej funkcji. Właśnie w trakcie jego urzędowania na wyżej wymienionym stanowisku, po 41 latach, jak feniks z popiołów, odrodziło się Towarzystwo Jezusowe. 7 sierpnia 1814 r. papież Pius VII, bullą *Sollicitudo omnium ecclesiarum* przywrócił zakon do istnienia.

W czasie całej swojej biskupiej posługi Raczyński wykorzystywał zdolności, które nabył w latach swojej formacji zakonnej. Nie zapominał także o członkach zakonu jezuitów pracujących na Białej Rusi. Wspierał ich duchowo i materialnie, m.in. przekazując w ich posiadanie bogaty księgozbiór. W trakcie swojego pasterzowania szczególnie troszczył się o życie za-

konne na terenie swojej diecezji. Dbał, aby zakonnicy byli kar- ni i posłuszni, a także bronił ich przed napaściami ze strony rządu. Nie zniechęcał się także, gdy część z nich występowała z zakonu i tym bardziej sprzeciał się niewłaściwym zachowaniom z ich strony oraz częstym przypadkom apostazji.

Po przejściu na emeryturę przebywał w Rzymie w latach 1819-1820, mieszkając w jezuickiej wspólnotie przy kościeleśw. Andrzeja, zaprzeczając jednak, jakoby miał wrócić do zakonu. Uważał tylko, że jest to miejsce najodpowiedniejsze do odpoczynku, ponieważ znajdowało się z dala od miejskiego zgiełku. W roku 1821, na za- prośzenie bpa Antoniego Gołaszewskiego przeniósł się do jego rezydencji w Brzozowie. Uczynił to tym chętniej, że w pobliskiej Starej Wsi budowano Kolegium Ojców Jezuitów, którzy osiedlili się tutaj po wygnaniu ich z Rosji. Raczyński spodziewał się, że uzyska z ich strony niezbędną pomoc duchową na wypadek choroby i śmierci. W rezydencji biskupa przemyskiego mieszkał do koń- ca swojego życia. Zmarł 19 lutego 1823 r. otoczony przez swoich współbraci, odnowiwszy wcześniej swoje śluby zakonne. Ciało jego spoczęło na cmentarzu brzozowskim, a następnie zostało przewie- zione przez hrabiego Atanazego Raczyńskiego do kościoła parafial- nego w Obrzycku, gdzie spoczywa do dnia dzisiejszego. ■

Bazylika i kolegium
w Starej Wsi w 1886 r.
fot. commons.wikimedia.org



DEON.PL

Świat i Kościół z lepszej strony 

Internet Aktualności
Opinie YouTube Wydarzenia
Wywiady Gospodarka Społeczność Podróże Watykan
e-rekolekcje Katecheza Franciszek
Dyskusje Modlitwa w drodze facebook
Biblia Zdrowie Film Fotografie Polska
twitter Kościół Książki Modlitwa
Świat Nauka Inteligentne Życie Dziecko
Wychowanie Psychologia
Duchowość sklep.DEON.PL
Rozrywka Kuchnia


jezuici.PL



Medytacja nad *Pojmaniem Chrystusa*

Przemysław Wysogład SJ



Jest rok 1602. Renesans się skończył. Michelangelo Merisi, zwany Caravaggio, wzięty włoski malarz baroku szalejącego w Europie za sprawą jezuitów, maluje na zamówienie mieszkającego w Rzymie kardynała Ciriaca Mattei jedno ze swoich najbardziej dramatycznych religijnych przedstawień, tonące w mroku *Pojmanie Chrystusa*. To bardzo ważna scena, jedna z najbardziej niepokojących w historii zbawienia. Opisana we wszystkich czterech Ewangeliach.

Jest noc w Ogrodzie Oliwnym. Początek brutalnych wydarzeń, które przytrafiają się Jezusowi. Mamy wrażenie, jakbyśmy to pełne przemocy zajście oglądali przez okno. Nie ma tu nabożnej kompozycji charakterystycznej jeszcze dla renesansowych przedstawień religijnych, ale zamieszanie, którego świadkami moglibyśmy być na ulicach. Caravaggio maluje realnych ludzi, takich, jakich widział we współczesnym sobie Rzymie. Surowe twarze, brudne palce. Szuka twarzy Boga-człowieka na ulicach. Nie są to oblicza przebóstwione, abstrakcyjne, nieludzkie jak w ikonach. Caravaggio, malując ten obraz, ma już wszystko: umiejętności techniczne, psychologiczne wejrzenie i sławę wielkiego artysty.

Chrystus – Syn Boży jest porwany przez zgraję z kijami i pochodniami jak pospolity przestępca. To moment straszliwego pomieszania, kiedy Bóg zostaje aresztowany w imię ludzkiej władzy. Kompozycja sprawia, że spoglądając na obraz, stajemy się bezpośrednimi świadkami tego wydarzenia. Wszyscy sportretowani są od pasa, dając wrażenie bliskości, możemy zobaczyć emocje wypisane na ich twarzach. Akcja jest skompresowana do najważniejszych elementów. Kluczowe postacie stoją przodem. Po bokach Chrystusa mamy dwóch apostołów, a więc Jego towarzyszy, symbolizujących skrajne postawy. Jan – umiłowany uczeń, który w najważniejszym momencie opuszcza Pana, i Judasz, o którym ewangelista Marek celowo pisze „jeden z Dwunastu”, podkreślając jego szczególne wybranie – zdrajca, który w wyrafinowany sposób wydaje Pana. Zdrada była drobiazgowo zaplanowana; ten który sprzedał Syna Bożego, w cyniczny sposób obiera za znak pocałunek. Na obrazie Caravaggio dobrze oddaje namiętność pomieszaną z szaleństwem, które powoli zaczyna ogarniać Judasza. A także przerażenie na twarzy Jana, który ucieka, nie wie, co robić, który z krzykiem spogląda w stronę nieba, niejako też przypominając, że to on jako jedyny z uczniów będzie stał pod krzyżem, patrząc na przebitego Pana. Czerwone płótno, będą-



Portret Caravaggia
fot. commons.wikimedia.org

ce częścią płaszcza Jana, obejmuje Judasza i Jezusa, ukazuje moment największej bliskości, a jednocześnie pokazuje szybkość akcji, zupełnie jak zakleszczające się ramię żołnierza. Wszystko podkreśla ten dramatyzm, który dopiero się rozpoczyna.

Tylko Chrystus stoi nieruchomy, przyjmuje zdradę i niezasadzoną przemoc z pokorą i spokojem. Dłonie ma złożone, nie próbuje się bronić, chociaż jest niewinny, oczy ma zamknięte. Jeszcze jakiś czas temu odczuwał z tego powodu trwogę, ale długa modlitwa do Ojca pozwoliła Mu odzyskać równowagę. Wie, że to musi się wydarzyć. Teraz staje się figurą wszystkich atakowanych niewinnie i niesprawiedliwie.

Świadkiem zdarzenia jest sam Caravaggio, który sportretował siebie jako mężczyznę trzymającego latarnię. Nie tylko opisuje tę scenę, ale ją współtworzy. Światło jednak nie pochodzi od wspomnianej lampy, ale spoza obrazu, co symbolizuje rolę autora jako tego, który na wzór ewangelistów tylko naświetla nam przedstawianą scenę, jednocześnie zwracając uwagę, że wszyscy jesteśmy odpowiedzialni za śmierć Jezusa.

Ciemność, w której toną postaci, tak charakterystyczna dla malarstwa baroku, ma tutaj również teologiczne znaczenie. To właśnie ta noc, w którą wchodzi Judasz, opuszczając Wieczernik, a na którą zwraca uwagę ewangelista Jan w rozpoczynającej opis męki relacji z Ostatniej Wieczerzy. To ciemność, która jest przeciwieństwem światłości, tak ważnej w jego Ewangelii. Ciemność grzechu i niepewności.

Ta scena staje się udziałem każdego z nas. Wszyscy czasem jesteśmy ofiarą zdrady i niesprawiedliwej przemocy. Niepewni tego, co się stanie. Ale po każdym takim doświadczeniu stajemy się inni, jak Chrystus w Emaus na drugim obrazie Caravaggia. Bardziej pewni siebie i bardziej pewni tego, że Ojciec jest z nami.

Bo przecież ta historia ma inny koniec. Po męce i haniebnej śmierci na krzyżu Chrystus zmartwychwstaje i znowu zasiada z uczniami do wieczerzy w Emaus. Caravaggio maluje dla nas tę scenę, oddając jednocześnie dynamikę tego wydarzenia. Zmartwychwstały Chrystus wygląda inaczej, Zwycięzca śmierci nie jest już bierny, ale energicznie wyciąga rękę w geście błogosławieństwa. I w takiej postaci już z nami pozostanie do końca świata.

Tak też zdarzyło się w historii jezuitów. Kasata zakonu była niesprawiedliwym złem, ale też czasem oczyszczenia, po którym z popiołów powstało nowe Towarzystwo Jezusowe, które przyjmując inną formę, odważnie stawia nowe kroki w Kościele oraz idzie na granice i poza nie, gdzie jeszcze nikt nie odważył się pójść.





PS. Warto wspomnieć, że samo płótno też ma ciekawą historię, która w jakiś sposób koresponduje z opowieścią o śmierci i powrocie do życia. Kiedy Caravaggio stracił na popularności, rodzina Mattei sprzedała obraz jako dzieło Holendra Gerrita van Honthorsta. Spotkały go wtedy losy każdego dobrego obrazu namalowanego przez twórcę spoza ścisłej czołówki artystów: a to został sprzedany w Rzymie, a to kupiony gdzieś w Szkocji. Niedługo po II wojnie światowej zamożna dama podarowała go superiorowi rezydencji jezuitów na Lesson Street w Dublinie jako dar wdzięczności za kierownictwo duchowe. Obraz przez kilkadziesiąt lat wisiał w jadalni, oglądany przez nieświadomych niczego zakonników, aż na początku lat 90. na życzenie ówczesnego przełożonego został oczyszczony. Sergio Benedetti, włoski historyk sztuki specjalizujący się w sztuce baroku (a trzeba powiedzieć, że specjaliści od tego okresu w Irlandii bywają bezrobotni), pracujący w National Gallery w Dublinie, wysunął śmiałą tezę, że może to być obraz włoskiego mistrza, jednak jej potwierdzenie zajęło mu trzy lata. Okazało się, że dokonał jednego z najbardziej niespodziewanych odkryć w całej historii sztuki. ■

Sollicitudo omnium ecclesiarum

Papież Pius VII



PRZEDSTAWIAMY WYBRANE FRAGMENTY BULLI PAPIEŻA PIUSA VII SOLLICITUDO OMNIUM ECCLESiarUM Z ROKU 1814 PRZYWRACAJĄCEJ TOWARZYSTWO JEZUSOWE NA CAŁYM ŚWIECIE.

„Troskliwość o wszystkie kościoły, jaką Bóg poruczył niskości naszej, mimo niedostatecznych zasług i sił naszych, zmusza nas użyć wszystkich środków, które są w naszym ręku, a które Opatrzność Boża litościwie nam podsuwa, aby zaradzić duchownym potrzebom chrześcijańskiego świata, stosownie do różnych i wielorakich okoliczności czasu, miejsc, nie oglądając się na żadną różnicę ludów i narodów.[...]”

[I tak] jednogłośnie a nagłące prośby za przywróceniem Towarzystwa Jezusowego zanoszą do nas prawie całego świata chrześcijańskiego czcigodni bracia nasi arcybiskupi i biskupi, i wszystkich znakomitych osób stany i korporacje [...].

Uważalibyśmy się [...] za winnych przed Bogiem najcięższej zbrodni, gdybyśmy w takiej Kościoła potrzebie, zaniechali użyć zbawiennych posiłków, jakich ze szczególnej swej Opatrzności Bóg nam dostarcza, a posadzeni w gnanej ustawicznymi burzami i skołatanej łodzi, odepchnęli od siebie tych, którzy nam się sami ofiarują za majtków, wprawnych i silnych do przełamania grożących nam lada chwila rozbiem i gubą wzburzonych fal morza.

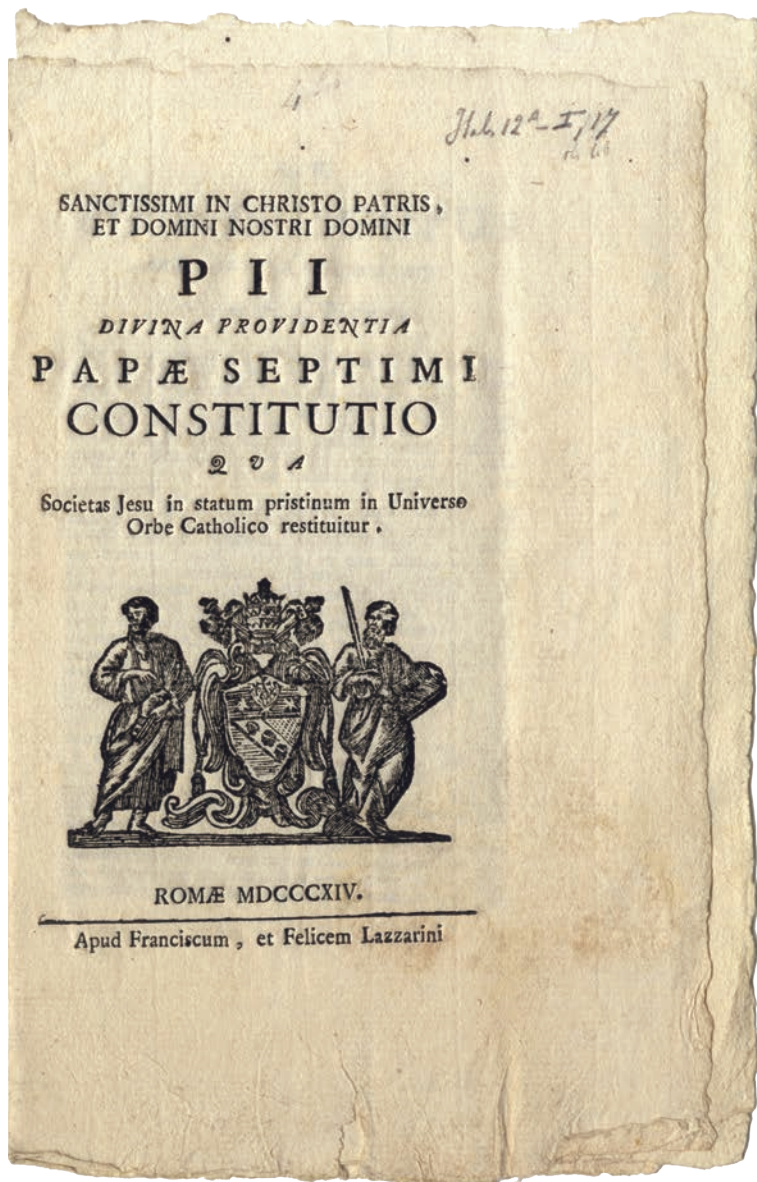
Dla tych tak ważnych przyczyn postanowiliśmy wreszcie skutecznie to, co od samego początku papieżstwa naszego było naszym gorącym życzeniem [...]. Postanowiliśmy z zupełną świadomością i pełnością apostolskiej władzy rozporządzić i ustanowić, co też niniejszą konstytucją na wieczne czasy rozporządzamy i stanowimy, ażeby wszystkie łaski i przywileje, udzielone przez nas jedynie Cesarstwu Rosyjskiemu i Królestwu Obojga Sycylii, teraz rozciągnięte zostały [...] na całe nasze Państwo Kościelne i na wszystkie inne państwa i kraje. Dlatego nadajemy i udzielamy kochanemu synowi naszemu ks. Brzozowskiemu, terażniejszemu generałowi Towarzystwa Jezusowego, i innym od niego uprawnionym, wszystkie potrzebne i odpowiednie przywileje, jakie nadać nam i Stolicy Świętej się spodoba, ażeby we wszystkich wyżej

wspomnianych państwach i krajach, przyjmować mogli wszystkich, którzy do regularnego zakonu Towarzystwa Jezusowego przypuszczeni i wcieleni być pragną [...]. Pozwalamy także i oznajmiamy to, że wolno im poświęcić się nauczaniu młodzieży i wychowaniu jej w katolickiej wierze i w dobrych obyczajach; mogą więc wolnie i swobodnie objąć w zarząd seminaria i kolegia, i za wiedzą i pozwoleniem miejscowych biskupów słuchać spowiedzi, opowiadać Słowo Boże, udzielać śś. Sakramentów.

fot. Archivum Romanum
Societatis Iesu

Wszystkie zaś kolegia, domy, prowincje i osoby teraz w zakonie będące i które potem przyjęte zostaną, już teraz pod bezpośrednią naszą i Stolicy Świętej opiekę, zwierzchnictwo i posłuszeństwo przyjmujemy, zachowując sobie i następcom Naszym, rzymskim Papieżom, moc i władzę ustanowienia i przepisania tego, co wyda się użytecznym do utrwalenia i obrony tegoż Towarzystwa, i usunięcia, jeżeliby się jakie, czego nie daj Boże, wkradły nadużycia”.

[tekst uwspółcześniony na podstawie polskiego przekładu zamieszczonego w: Stanisław Załęski SJ, *Historia zniesienia jezuitów w Polsce i ich zachowanie na Białej Rusi*. Tom II, Lwów: 1875, s. 401nn] ■



Wskrzeszenie z popiołów

Marek Ingot SJ



W niedzielę 7 sierpnia 1814 r. papież Pius VII przybył do kościoła Najświętszego Imienia Jezus (Il Gesù) – kościoła-matki Towarzystwa Jezusowego. W tym szczególnym miejscu postanowił dokonać kanonicznego przywrócenia zakonu.

Ojciec Święty Pius VII był bardzo przychylnie nastawiony do jezuitów i zaraz od początku swego pontyfikatu (został wybrany papieżem w marcu 1800 r.) pragnął przywrócić Towarzystwo Jezusowe dla Kościoła na całym świecie. Jednak z powodu niesprzyjających, a wręcz wrogich okoliczności historycznych mógł to uczynić dopiero w tamtą niedzielę. Dla podkreślenia wagi tego wydarzenia pragnął wziąć w nim udział osobiście. Gdy przechodził od pałacu na Kwirynale, towarzyszyła mu wiwatująca rzesza mieszkańców Rzymu. W kościele, specjalnie i bogato udekorowanym na tę okoliczność, oczekiwali na niego wszyscy bez mała kardynałowie obecni wówczas w Wiecznym Mieście, kilkudziesięciu jezuitów (choć jeszcze nie ubranych w tradycyjne suknie jezuitów), w tym dwóch, którzy przez pewien czas przebywali na Białorusi (o. Alojzy Panizzoni i o. Kajetan Angiolini), oraz spora grupa starszych już i zniedołężniałych byłych członków Towarzystwa Jezusowego.

Uroczystość rozpoczęła się o godzinie ósmej rano. Po chwili modlitwy przed Najświętszym Sakramentem papież odprawił Mszę św. przy ołtarzu św. Ignacego Loyoli. Następnie zjadł skromne śniadanie i udał się do kaplicy Kongregacji Szlachty (dei Nobili). Wobec zgromadzonych tam kardynałów i prałatów oraz wspomnianych członków Towarzystwa Jezusowego polecił odczytać dokument przywracający zakon do życia (bullę *Sollicitudo omnium ecclesiarum*), po czym wręczył go prowincjałowi Italii, o. Alojzemu Panizzoniemu, występującemu w zastępstwie generała zakonu o. Tadeusza Brzozowskiego, rezydującego w stolicy Imperium Rosyjskiego.

Uroczyste wydarzenie w kościele Il Gesù było zwieńczeniem procesu trwającego kilkanaście lat. Wobec niemożliwości urzeczywistnienia swojego zamysłu wskrzeszenia zakonu w 1800 r. papież dokonywał tego stopniowo. Pierwszym jego aktem było kanoniczne zatwierdzenie Towarzystwa Jezusowego istniejącego na terenie Imperium Rosyjskiego. Na prośbę jezuitów, popartą osobistym listem cara Pawła I do papieża, Pius VII dokonał tego dnia 7 marca 1801 r., wydając brewe *Catholicae fidei*. Trzy lata później przywrócił zakon w Królestwie



Otarz św. Ignacego Loyoli
w Bazylice II Gesù w Rzymie
fot. Lawrence OP
(flickr.com)

Neapolu i Sycylii (brewe *Per alias*, 31 lipca 1804 r.). W sierpniu 1814 r. dopełnił dzieła.

Jezuici ocaleni przed kasatą na Białorusi w procesie przywracania zakonu do istnienia odegrali wyjątkową rolę, której nie sposób przecenić. Bez ich determinacji i działań zmierzających bezpośrednio do wskrzeszenia Towarzystwa na całym świecie to wydarzenie – najprawdopodobniej – by nie nastąpiło. Już od początku lat 80. XVIII w., w dziesięć lat od kasaty, podejmowali oni starania w Rzymie i u kolejnych carów, które doprowadziły najpierw do ich zatwierdzenia w Imperium Rosyjskim, a później do powszechnego przywrócenia zakonu. Było to zasługą głównie o. Stanisława Czerniewicza i o. Gabriela Grubera. Nie można też zapomnieć o wszystkich pozostałych: dzięki heroicznej wierności swemu powołaniu – zważywszy na środowisko i warunki, w których przyszło im żyć i działać – oraz umiłowaniu Towarzystwa Jezusowego przechowali oni żywym ducha św. Ignacego i przekazali go nowym pokoleniom kandydatów do zakonu.

Z kolei w Italii szczególną rolę w stopniowym przywracaniu Towarzystwa odegrał o. Józef Pignatelli, późniejszy święty (został

Na następnej stronie:
rycina przedstawiająca
restytucję Towarzystwa
Jezusowego
fot. Archivum Romanum
Societatis Iesu



L. S. D. inv.

1. Il P. Paniconi Vic. G. de Gesuiti
 che riceve la bolla
 dal S. Padre con
 molti Gesuiti.
 2. La buona Educazione
 che manduce de Giovanetti
 seguendo detti Gesuiti.

La Repristinazione della
ALLA SANTITÀ DI N. S.

In segno della più verace fedeltà, obediènza, e venerazione
 erazi. *veruti.* *riservati.* *erazi*





L. Canoga inv.



Compagnia di Gesù

PAPA PIO SETTIMO

L'Av.^o Arcangelo de' Dominicis D. D. D.

3. La Sapienza che difonde con la sua Egida da Gioventù dall' infusione de' Vizi che tentano approssimarsi alla medesima e con la destra loro proibisce l' accesso con la spada alla mano.
4. Astanti che acclamano l'atto principale eseguito dal S. P.



Ojciec Tadeusz Brzozowski SJ
 fot. Archiwum Romanum Societatis Iesu

kanonizowany w 1954 r.). To głównie jego zasługą i ukoronowaniem jego wysiłków i działań było kanoniczne przywrócenie jezuitów w Neapolu i na Sycylii.

Sam akt kanonicznego przywrócenia Towarzystwa Jezusowego dokonał się bardzo szybko. Po swoim powrocie z niewoli napoleońskiej do Rzymu (24 maja 1814 r.) Ojciec Święty wyraził zdecydowaną wolę wznowienia zakonu jezuitów w uroczystość św. Ignacego Loyoli, 31 lipca. Nie zdążono jednak przygotować na ten czas papieskiej bulli, dlatego szczęśliwy dzień nastąpił w oktawę wspomnianego świętego, 7 sierpnia.

W 1814 r., w momencie przywrócenia zakonu na całym świecie, jezuita istnieli legalnie i oficjalnie w Imperium Rosyjskim, w Królestwie Neapolu i w Królestwie Sycylii oraz legalnie, choć nieoficjalnie – dzięki pozwoleniom i przywilejom otrzymanym od Piusa VII – w kilku innych miejscach na świecie. W sumie w roku wskrzeszenia było ich blisko siedmiuset, z czego 349 na terenie pań-

stwa rosyjskiego oraz około 200 w Italii. Przełożonym generalnym pozostał o. Tadeusz Brzozowski, wybrany w 1805 r.

W tym czasie na terenie państwa rosyjskiego jezuita prowadzili 9 kolegiów (Połock, Petersburg, Dyneburg, Orsza, Witebsk, Mohylew, Mścisław, Romanów, Użwałd). Zakon posiadał ponadto kilka rezydencji (m.in. w Rydze) oraz stacje misyjne: w Saratowie nad Wołgą, w Odessie nad Morzem Czarnym, w Astrachaniu nad Morzem Kaspijskim, w Mozdoku na Kaukazie, a także na Syberii – w Irkucku i w Tomsku.

Jezuici włoscy posiadali placówki w Palermo i innych miejscowościach na Sycylii (od 1807 r. tworzyli oni odrębną prowincję sycylijską). Ich współbracia z Neapolu, wygnani z tego królestwa wskutek inwazji napoleońskiej w 1806 r., znaleźli schronienie w Państwie Kościelnym (w Rzymie, Orvieto, Tivoli, Amelii, Sezze, Anagni, Marino, Palestrinie). Dnia 16 sierpnia – dokładnie w tym samym dniu, w którym na mocy brewe kasacyjnego papieża Klemensa XIV musieli go opuścić – po 41 latach jezuita powrócili do swojego domu i kościoła macierzystego Il Gesù. Decyzją papieża został im zwrócony także dom nowicjatu i kościół św. Andrzeja na Kwirynale. W momencie restaura-

cji Towarzystwa na całym świecie przełożonym Prowincji Włoskiej był wspomniany o. Alojzy Panizzoni.

Generalowi rezydującemu w Imperium Rosyjskim podlegały też Prowincja Brytyjska (utworzona w 1803 r.) z kolegium w Stonyhurst – prestiżowym i słynnym przez następne dwa wieki; misja w Maryland w Stanach Zjednoczonym Ameryki (z istniejącym do dziś Georgetown College); misja w Holandii i Belgii oraz jeziuci pracujący na wyspach morza Egejskiego (Tinos i Syros).

Na wiadomość o powszechnym przywróceniu zakonu generał Tadeusz Brzozowski podjął zaraz starania o pozwolenie na wyjazd do Rzymu, gdzie przed kasatą znajdowała się siedziba przełożonego generalnego Towarzystwa Jezusowego. Władze rosyjskie nie wyraziły jednak na to zgody, więc o. Brzozowski mianował o. Jana Perelliego swoim wikariuszem generalnym i przez niego rządził Towarzystwem w Italii. W Imperium Rosyjskim nowina o wskrzeszeniu jezuitów spowodowała nasilenie się ataków na zakon ze strony różnych jego przeciwników. Także nastawienie cara Aleksandra I do zakonu zmieniło się na nieprzychylnie. Jeziuci w miarę rozwijania swojej działalności w Sankt Petersburgu zdobywali zwolenników nawet wśród najwyższych warstw społeczeństwa stolicy i zjednywali sobie wpływowych przyjaciół, także prawosławnych. Jednak z różnych stron zaczęły też jednocześnie doświadczać wrogości. I to wrogowie – chociaż stanowili mniejszość – doprowadzili do wydalenia jezuitów z Petersburga; rozkaz carski został wykonany w nocy z 2 na 3 stycznia 1816 r. Dnia 25 marca 1820 r. – kilka tygodni po śmierci generała Brzozowskiego (zm. 5 lutego 1820 r.) – Aleksander I podpisał dekret wydalający jezuitów w ogóle z granic Imperium Rosyjskiego. Jeziuci opuścili Rosję po 48 latach obecności. Dzięki przetrwaniu tam okresu kasaty, to oni właśnie zapewnili ciągłość pomiędzy zakonem starym sprzed 1773 r. i nowym, odrodzonym w 1814 r.

Wypędzeni z imperium carów jeziuci udali się do Galicji, na teren zaboru austriackiego. Z liczby 358 członków Prowincji Białoruskiej 200 zostało potem rozesłanych po Europie (do Włoch, Francji, Austrii, Szwajcarii, Dalmacji) i do Stanów Zjednoczonych. Było wśród nich wielu ojców, którzy odegrali ważne role w odradzającym się Towarzystwie, np. Jan Roothaan, generał zakonu w latach 1829-1853. Wszyscy przyczynili się dobitnie do przywrócenia działalności Towarzystwa Jezusowego w różnych krajach i na rozmaitych polach, na których jeziuci już wcześniej prowadzili działalność apostołską.

Dnia 18 października 1820 r. członkowie zakonu zebrani w Rzymie na XX Kongregacji Generalnej wybrali nowego przełożonego generalnego – o. Alojzego Fortisa. Towarzystwo Jezusowe liczyło już wtedy około 1200 członków. ■

Współczesne ubóstwo jezuitów



Z Adamem Żakiem SJ
rozmawia Błażej Sikora SJ



Ubóstwo dla św. Ignacego było bardzo ważne. W Konstytucjach nazywał je „mocnym murem obronnym”, zachęcał, by „miłować je jak matkę”. Zastrzegł ponadto, by jezuici składający ostatnie ślub zobowiązywali się do zachowywania go z całą mocą. Czy mógłby Ojciec powiedzieć, z czego dzisiaj żyją jezuici? Co stanowi ich główne źródło utrzymania?

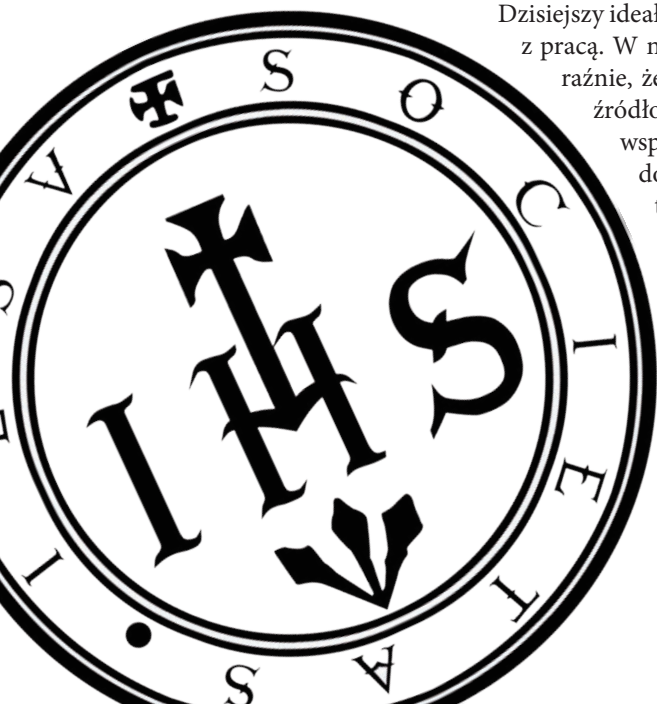
Dzisiejszy człowiek ubogi to taki, który ciężko pracuje na to, by utrzymać siebie i rodzinę. I to również dla zakonów, dla nas, jest miarą tego, z czego powinniśmy żyć: mianowicie z pracy.

Św. Ignacy widział, że różne wspólnoty i dzieła miały różny charakter i wymagały odmiennych źródeł swojego utrzymania. Na przykład domy profesów nie mogły mieć żadnej własności, natomiast kolegia i szkoły były uprawnione, by posiadać uposażenie po to, aby dało się te dzieła prowadzić i umożliwić jak najszerszej grupie osób zdobycie wykształcenia.

Dzisiejszy ideał ubóstwa jest niewątpliwie związany z pracą. W naszych dokumentach napisano wyraźnie, że każdy jezuita pracuje i to stanowi źródło jego utrzymania. Dlatego budżety wspólnot są pokrywane tylko z dochodów z pracy i są oddzielone od budżetów dzieł apostołskich.

A jak wygląda sprawa darywizn, które zakon otrzymuje?

Jezuickie wspólnoty nie mogą żyć ze środków ofiarowanych, chyba że weźmiemy pod uwagę domy, w których kształcą się młodzi jezuici. Dobra, które zakon otrzymuje od ofiarodawców, mogą być przeznaczone tylko na





fot. Ken Teegardin
(flickr.com)

pewne konkretne, z góry określone cele. Zgodnie z naszym prawem poszczególne prowincje zakonu mogą stworzyć cztery fundusze, tzw. arki.

Pierwszy to fundusz formacyjny, zwany *arką seminaryjną*. Środki z niego są przeznaczone na pokrycie kosztów utrzymania i studiów naszych scholastyków, czyli młodych jezuitów w trakcie formacji.

Drugi, to tzw. *arca praevisionis*, czyli po prostu fundusz na zabezpieczenie starości. Nie wszyscy współbracia byli ubezpieczeni i nie każdy wnosi do budżetu wspólnoty swoją emeryturę, a nawet gdy ją posiada, to często chodzi tylko o najniższe świadczenia, które nie starczyłyby na zapewnienie leczenia i opieki w ostatnich latach życia. Z tego funduszu żyją więc jezuici, którzy już nie przynoszą żadnych dochodów do wspólnoty, nie mogą już pracować.

Trzeci możliwy fundusz to tzw. *fundusz apostolski*. Jest on w miarę elastyczny, aby mógł wspomagać różne dzieła apostolskie, które są konieczne i które nie mają innych źródeł utrzymania albo potrzebują dofinansowania. W Polsce w ten sposób wspomagane jest duszpasterstwo młodzieżowe „Magis” czy domy rekolekcyjne, działające na granicy pokrycia kosztów swojej działalności.

Wreszcie czwarty fundusz, czyli *fundusz fundacyjny*. Z niego, jeśli prowincja go posiada, można np. zbudować szkołę czy wyremontować budynek, który będzie przeznaczony na jakieś dzieło apostolskie. Ale już na funkcjonowanie tych dzieł nie można brać stąd środków.

Wszystkie te fundusze są mocno obwarowane regułami określającymi, w jaki sposób można z nich korzystać. Podmiotem prawnym odpowiedzialnym za arki jest prowincja i co roku musi ona zdawać ojcu generałowi szczegółowe raporty o zgromadzonych środkach i o ich wykorzystaniu.

Mówiąc o ubóstwie, św. Ignacy zachęca do pokładania ufności w Bogu, od którego ostatecznie pochodzi wszelkie dobro i który da swoim dzieciom to, czego potrzebują. Jak dzisiaj łączy się pokładanie ufności w Bogu z koniecznością spełnienia wszystkich wymogów prawnych, mam na myśli np. ubezpieczenia emerytalne, płace?

Niewątpliwie rozwój państwa socjalnego stworzył pewne zabezpieczenia dla wszystkich, w tym dla zakonników, bo oni także funkcjonują w społeczeństwie.

„Pokładanie ufności w Bogu” w kontekście ubóstwa – myślę, że jest to przede wszystkim doświadczenie przełożonych, a w szczególności prowincjałów. Oni znają swoje prowincje, ich środki, braki, stojące przed nimi zadania, szczególnie wymagania apostołskie... Patrząc na to wszystko, dochodzi się do wniosku, że trzeba się tylko powierzyć Panu Bogu, a On przyjdzie z pomocą w rozwiązaniu niektórych problemów.

Z własnego doświadczenia pamiętam czas, gdy jako prowincjał decydowałem się na rozpoczęcie remontu krakowskiego kolegium i praktycznie nie miałem potrzebnych środków. Jednocześnie wiedziałem, że taki remont jest niezbędny ze względu na perspektywę rozwoju, aby zakon mógł pełniej odpowiedzieć na potrzeby Kościoła i społeczeństwa. Niejedną noc spędziłem, zastanawiając się, jak to wszystko zrobić. Parę razy wydawało się, że remont trzeba będzie przerwać ze względu na brak pieniędzy.

fot. Brian Bruner
(flickr.com)



W zakonie, podobnie jak w rodzinie, jest pewien podział obowiązków, nie każdy troszczy się o wszystko. Jeziuci niepiastujący żadnych stanowisk mogą wieść w miarę spokojne życie i angażować się w wyznaczoną pracę. Ale ma to być życie skromne zarówno w wymiarze indywidualnym, jak i wspólnotowym. W ten sposób uczestniczą oni w trosce swoich przełożonych o zapewnienie niezbędnych środków na kształcenie młodych i na utrzymanie chorych oraz na prowadzenie i rozwój działalności apostołskiej.

Ubóstwo zakonników jest jedną sprawą. Ale z drugiej strony, czy jezuita pracujący w dziele apostołskim ma miejsce na zaufanie Bogu, czy ma być tylko sprawnym księgowym?

Zasadniczo dzieła powinny starać się o to, by były samowystarczalne; czy to będzie szkoła, czy dom rekolekcyjny. Mogą to robić poprzez odkładanie środków na przyszłe remonty i modernizacje lub przez szukanie dobroczyńców. Nie byłoby dobrze, gdyby czekali tylko na pomoc prowincji. Ale z drugiej strony byłoby jeszcze gorzej, gdyby tak przejmowali się dopięciem rocznego budżetu, że np. rekolekcje przestałyby być dostępne dla ludzi z powodu zbyt wysokich opłat. Nie można myśleć tylko w kategoriach finansowych, bo zniszczy się dzieło, zniszczy się jego ducha. Dlatego zarówno pojedynczy jezuita, jak i całe dzieło, muszą dawać świadectwo zaufania Opatrzności Bożej. Tylko wtedy można wiarygodnie spełniać swoją misję umacniania ludzi w wierze.

Myślę, że hojność ludzi, którzy doświadczyli jakiejś łaski za pośrednictwem danego dzieła, jest wielka i trzeba się nią posłużyć dla dobra tego dzieła, tzn. dla dobra kolejnych osób, które będą z niego korzystać.

Wspomniał Ojciec o hojności ludzi dla Towarzystwa. A jak jeziuci okazują wdzięczność swoim darczyńcom?

Powiedziałbym, że wdzięczność jest podstawowym elementem w przeżywaniu ubóstwa zakonnego. Po pierwsze, wdzięczność wobec Boga, bo żyjemy z Jego dobroci i łaski. Po drugie, wdzięczność wobec ofiarodawców. Tutaj różne prowincje, różne regiony mają swoje wypracowane sposoby zgodne z kulturą i zwyczajami danego państwa. Towarzystwo od samego początku własnego istnienia modli się bardzo regularnie za swoich darczyńców, odpowiadając za nich we wszystkich wspólnotach cotygodniowe Msze św. Musimy pamiętać o tej wdzięczności, bo nigdy nie jest jej za wiele.

Ze swojej strony możemy zaoferować ludziom coś bezcennego, ale trzeba podać to w sposób wiarygodny. Wtedy wzajemne obdarowywanie się zbuduje więź między nami wszystkimi. ■

Apostoł wzięty z ludzi i dla ludzi

Anthony Corcoran SJ
Tłumaczył Tomasz Lipa SJ



W 1548 r. Towarzystwo Jezusowe przejęło odpowiedzialność za pierwszą szkołę w Mesynie na Sycylii. Decyzja ta nie była wyłącznie śmiałym działaniem nowo powstałego zakonu, ale w gruncie rzeczy można ją uważać za bardzo znaczący moment w historii jezuitów. To pewne, że Ignacy i jego towarzysze mocno zastanowili się przed wzięciem na siebie, wynikającego z tej decyzji, ważnego zobowiązania. Wymagało ono nie tylko dużego zaangażowania, gorliwości i pełnej dynamizmu służby, lecz dodatkowo innego poziomu stabilności i ciągłości w ich sposobie działania. Aby odpowiednio zarządzać szkołą, jezuita musieliby, poza szeregiem innych spraw, pozostawać na miejscu przy jednej pracy w znacznie dłuższym okresie czasu niż mieli dotychczas w zwyczaju. To nie byłoby rozważne, aby współbracia zaangażowanych w pracę z uczniami przenosić na inne, obiecujące miejsce po upływie zaledwie kilku tygodni lub miesięcy. W trakcie narady nad przejściem pierwszej szkoły Ignacy i towarzysze z pewnością się zastanawiali: Co się stanie z tak istotną dla jezuitów mobilnością? Jak ta praca wpłynie na ich niezwykłą zdolność do szybkiego i pełnego determinacji reagowania na różnego rodzaju potrzeby apostolskie? Czy pozostaną wierni duchowi natychmiastowego i elastycznego działania, który ich rozpałał i inspirował od samego początku?

Święty Ignacy był w stanie rozwiązać ten oczywisty „konflikt” dzięki szybkiemu dostrzeżeniu potencjału, jaki daje formowanie młodych ludzi poprzez edukację. Szkoły stały się dla Ignacego kolejnym środkiem do realizacji jego pragnień, które polegały na głoszeniu Chrystusa ludziom poprzez bezpośredni kontakt. Jezuita podchwycili myśl, że szkoła to nie tylko sala lekcyjna, lecz miejsce, gdzie umysł, dusza i ciało mogą się rozwijać poprzez niezwykłą obfitość akademickich, duchowych, kulturalnych i innych aktywności. Jezuitskie placówki edukacyjne mogły stać się „ujściem” dla niezliczonych przejawów praktykowanej w Towarzystwie „posługi pocieszenia”, takich jak rozmowy duchowe, przygotowanie katechetyczne do sakramentów i przede wszystkim udzielanie ćwiczeń duchownych. Święty Ignacy szybko skorzystał z okazji, aby założyć szkoły w różnych miejscach. W ciągu bardzo krótkiego okresu zakon zarządzał ponad 30 placówkami, przy czym liczba ta ciągle wzrastała. Do czasu kasaty Towarzystwa w 1773 r. jezuita posiadali ich już ponad 800 na całym świecie. Po odrodzeniu zakonu



fot. Creighton1878
(flickr.com)

w 1814 r. współbracia znajdujący się w różnych częściach świata, pośród wielu postug, które podejmowali, zaczęli również wznowić działalność szkół i zakładać nowe placówki. Jednak jest to wręcz niemożliwe, aby dokładnie określić głębię i owoce uzyskane dzięki działalności tych instytucji.

Przytoczenie przede mnie historii szkół jezuitów nie wynika

z faktu, że chciałbym przesadnie przedstawić znaczenie tej działalności apostolskiej w porównaniu z bardziej „tradycyjnymi” polami działalności Towarzystwa, jak parafie, misje, czy dawanie ćwiczeń duchownych. Mój cel to raczej naświetlenie, jak dynamiczna była w istocie praca naszego Założyciela i młodego zakonu.

Wiele się zmieniło od czasu, gdy ponad 4 i pół wieku temu pierwsi jezuita zdecydowali zająć się edukacją młodzieży. Jednakże my, jak i nasi współpracownicy, także żyjemy w czasach gwałtownych zmian, w których zarówno metody, jak i przesłanie tradycyjnych instytucji są postrzegane w sceptyczny sposób, a często nawet ignorowane. Żyjemy w świecie, który pragnie kreatywności i przekonujących sposobów na przekazywanie wartości wynikających z naszej wiary.

My także jesteśmy powołani do trwania w przekonaniu, że Chrystus jest równie żywy, jak w jakimkolwiek innym momencie w historii Kościoła, że świat – wszyscy – potrzebują zbawienia i łaski, jaką On obiecuje przynieść. W skrócie można powiedzieć, że jesteśmy naśladowcami Jezusa Chrystusa dzisiaj. Przekonanie o wierności Chrystusa wobec nas musi być sercem, centrum naszej tożsamości, jeśli chcemy być godni nazywania się chrześcijanami. Naszym zadaniem, nie tylko jako jezuitów, jest rozeznawanie jak najlepiej rozważać, zachowywać i dzielić się tą dobrą nowiną, która jest stała od wieków, lecz równocześnie zawsze nowa i dająca życie.

Rozeznawanie działalności apostolskich to przede wszystkim proces rozmyślenia nad relacjami; dlatego, aby osiągnąć jak największy owoc, nasze rozważanie powinno być nakierowane na znajdowanie takich rozwiązań, jakich pragnąłby Chrystus. Pierwszych jezuitów

nurtowało pytanie: Jak i gdzie najlepiej angażować się w ważnej posłudze związanej ze wzajemnym oddziaływaniem pomiędzy ludźmi? Od koncentrowania się wyłącznie na tym, co mamy robić, bardziej pomocne jest poznać, dla kogo to robimy, a przede wszystkim, przez Kogo zostaliśmy wezwani.

Istnieje kilka kwestii, które wydają się być niesłychanie istotne w temacie dotyczącym dzisiejszej działalności apostołskiej Towarzystwa i które stanowią ogniwo łączące nas z charyzmatem jezuitów wszystkich wieków.

1. Jak wspomniałem wcześniej, nasza posługa związana jest z relacjami – z Bogiem, z innymi naśladowcami Chrystusa, z tymi, którzy są powołani do służby, a nawet z tymi, którzy nie zdają sobie sprawy z potrzeby i (podświadomego) pragnienia Chrystusa. Wszystkie relacje wymagają wzajemności, szacunku, dialogu, odpowiedzialności i zaangażowania. Słusznie stwierdzono, że nie ma potrzeby „dawania odpowiedzi na pytania, których nikt nie zadaje”. Jesteśmy wezwani do tego, aby brać na poważnie potrzeby wyrażane przez ludzi, którym mamy służyć. O co oni nas proszą?

2. Rozpowszechnianie niezwykłego przesłania Chrystusa w i do dzisiejszego świata zależy od tych serc i umysłów, które są zarówno natchnione, jak i wystarczająco pokorne, aby pomóc ludziom potrzebującym Jego Ewangelii. Dlatego duchowość ignacjańska to w swojej istocie duchowość „wcielona”. Jezuita za najlepszych czasów nie obawiali się podejmowania dialogu z osobami, których poglądy dotyczące istotnych kwestii wyraźnie się różniły. Jak również nie wahali się

fot. Creighton1878
(flickr.com)





fot. John Morrill
(flickr.com)

doceniać i wykorzystywać różnorodność kultur, społeczeństw i źródeł naukowych w poszukiwaniu lepszego zgłębienia niezwyklej Bożej działalności i znalezienia optymalnych sposobów dzielenia się przekonaniami wpływającymi z wiary.

3. Posługa jezuicka w wyobrażeniu Ignacego i jego towarzyszy jest przede wszystkim skoncentrowana na jakości i głębi. Łatwo można od tego odejść, skupiając się na własnej dobrej i podjętej z czystych pobudek pracy. Wszystkie nasze zajęcia są jednak tylko środkiem, a nie celem. Jeśli ulegając rozproszeniu, zapomnimy o ostatecznym przeznaczeniu swojej służby, wtedy nawet ogromny wysiłek może stać się, w najlepszym razie, nadzwyczajnym przejawem aktywności i samo-realizacji. Z drugiej strony koncentracja na rzeczach najważniejszych wymaga wytrwałego poszukiwania – dopóki nie zostanie odnaleziona – najbardziej skutecznej metody.

4. Jezuicka posługa, jeśli chce pozostać wierna duchowi św. Ignacego, wymaga ciągłej czujności i odpowiedzi na wezwanie Chrystusa w tej konkretnej rzeczywistości i czasach, w jakich żyjemy. To prawda, że nasza dyspozycyjność implikuje także gotowość do wyruszenia w jakiegokolwiek miejsce na świecie, aby służyć Chrystusowi poprzez Jego Kościół, jednakże lepiej ją rozumieć przede wszystkim jako wolność wewnętrzną, charakteryzującą ignacjański dynamizm. Wywołuje ona chęć pójścia w jakiegokolwiek miejsce, do którego Chrystus, poprzez proboszcza czy superiora, zechce nas posłać. Bardzo trafnie uczymy dzieci, że wszyscy chrześcijanie są powołani do bycia misjonarzami, gdziekolwiek posługują – w ojczyźnie czy zagranicą. Jezuici i inni wezwani do pozostania i pracy w miejscu, z którego pochodzą – zarówno w tradycyjnych posługach, jak i nowych apostołskich inicjatywach, a także misjo-

narze podróżujący po odległych zakątkach świata, są wzywani do życia w duchu radykalnej czujności i gotowości do działania. Położenie geograficzne, choć istotne w wyobraźni ignacjańskiej, jest drugorzędne w stosunku do otwartości na Boże wezwanie w konkretnej rzeczywistości, w jakiej przychodzi nam służyć. To właśnie ta czujność i gotowość działania determinuje integralność i witalność naszego powołania.

5. Współczesna młodzież ceni sobie, a nawet wymaga przejrzystości, dostępności, a także uczciwości. Takie wyzwanie jest nam bardzo potrzebne. Pośród młodych istnieje zdecydowane pragnienie tego, aby księża i inni wierni przekazywali swoją wiarę poprzez własne codzienne życie. Innymi słowy, to kim jesteśmy i jak funkcjonujemy, jest równie ważne, jeśli nie ważniejsze, od tego co robimy lub mówimy.

Nigdy nie istniała jedna postać czy działalność apostołska, która byłaby niejako z samej natury najlepsza dla wszystkich miejsc i każdego okresu. Przesłanie Chrystusa jest ściśle związane z człowiekiem. Chrystus kocha, uzdrowia, pojednuje, oczyszcza, wzywa i ratuje konkretnych ludzi, a Jego działalność zawsze wiąże się ze specyficzną sytuacją danej osoby. Owocna ewangelizacja może wynikać jedynie z osobistego doświadczenia Chrystusa i naszego zaangażowania i rozmyślenia nad tymi konkretnymi okolicznościami, to znaczy nad troskami, problemami, potrzebami, jak i marzeniami oraz pragnieniami ludzi, którym służymy. Dziś, nie mniej niż w całej historii Towarzystwa, edukacja i formowanie młodych, bezpośrednia pomoc ubogim, niesienie duchowej pociechy są nadal najbardziej zgodne z jezuickim powołaniem i charyzmatem. Konkretnie prace, jakie podejmujemy zarówno indywidualnie, jak i wspólnotowo, powinny być określane przez naszą zdolność do zaangażowania się w te obszary aktywności.

Jak możemy się dowiedzieć, czy nasza praca i sposoby ewangelizacji będą skuteczne? Oczywiście, nie mamy takiej możliwości. Podobnie jak pierwsi jezuita w Mesynie lub w innych miejscach, nawet po długim rozeznawaniu, musimy być gotowi do podjęcia ryzyka, jeśli chcemy działać pod wpływem wiary (w rzeczywistości jedynie kilka szkół i innych dzieł pierwszych jezuitów ostatecznie poniosło porażkę). Ale jedno czego możemy być pewni, to fakt, że Bóg zawsze pozostaje wierny. On bez względu na wszystko wykona swoją część pracy. To nie jest nasze zadanie – dzięki Bogu – abyśmy wzbudzali pragnienie Chrystusa czy zapewniali Jego łaskę. Ta misja należy do miłosiernego Pana. Nasze prace i aktywności będą Bogu przyjemne i będą niosły Jego światło i pocieszenie, gdy jak pierwsi naśladowcy Ignacego – jak i wszyscy ci, których służba przypadła w okresie wielkich zmian i kryzysów – będziemy opierać nasze rozeznanie na niezachwianym przekonaniu, że Bóg pragnie zbawienia i rozwoju każdej osoby oraz całego świata bardziej niż ktokolwiek z nas mógłby sobie wyobrazić. ■



I ❤️ ResLife

Fr. Charles Kestemeyer, SJ
ResLife Community

SUSTAINMENT IN EVERY CUP
GREEN MOUNTAIN COFFEE

Jezuici i polityka: czy i na ile warto?

WSZYSTKIE FORMY DZIAŁALNOŚCI LUDZKIEJ PRZENIKAJĄ SIĘ WZAJEMNIE. NIE INACZEJ JEST Z POLITYKĄ I RELIGIĄ. HISTORIA KASATY I RESTYTUCJI TOWARZYSTWA JEZUSOWEGO STANOWI TEGO SZCZEGÓLNY PRZYKŁAD. ABY REFLEKSJA NAD CIĘŻKIM OKRESEM ŻYCIA ZAKONU MOGŁA PRZYNIEŚĆ WIĘCEJ OWOCÓW, POPROSIŁIMY CZTERECH WYBITNYCH SPECJALISTÓW O NAPISANIE WŁASNYCH PRZEMYŚLEŃ NA TEMAT WŁĄCZANIA SIĘ JEZUITÓW W POLITYKĘ.

ZACHĘCAMY DO LEKTURY

REDAKCJA

Okiem jezuity

Wit Pasierbek SJ



Założeniem wstępnym do niniejszych dywagacji jest to, że politykę rozumiem w sensie tradycyjnym: jako „sztukę i naukę rządzenia”, której celem jest „dobro wspólne obywateli”. Oczywiście, dzisiejsze, potoczne rozumienie tego jakże ważnego terminu często niewiele ma wspólnego z przytoczoną definicją, jednak dla jasności wyводу będę się trzymał tegoż principium.

Święty Ignacy w *Konstytucjach* właściwie nic nie mówi o polityce i zaangażowaniu w nią jezuitów. Formuła Instytutu poleca, by jezuita „walczyli dla Boga pod sztandarem krzyża”, natomiast w *Ćwiczeniach duchownych* znajdujemy medytację „o dwóch sztandarach”, reguły o trzymaniu z Kościołem i inne. Te wszystkie jednak wzmianki nie mają charakteru stricte politycznego w naszym rozumieniu. Wprawdzie wiele można by mówić o „polityce” jezuitów w pierwszych wiekach istnienia zakonu, tę kwestię jednak należy zostawić wnikliwym badaczom historii.

Dopiero czasy współczesne wraz z „upolitycznieniem” życia społecznego traktują o zaangażowaniu jezuitów w tę dziedzinę życia w sposób bezpośredni, a to przede wszystkim ze względu na cel naszej misji. Politykę bowiem uprawia się z racji jej celu, a nie dla niej samej. On jest tutaj bodźcem i wyznacznikiem jakichkolwiek działań.



Ignacy Loyola pisze
Ćwiczenia Duchowne
fot. commons.wikimedia.org

W takim razie: jaka jest misja „polityczna” jezuitów, w którą bez reszty winni się angażować? „Dzisiejsza misja Towarzystwa jest służbą wierze i szerzeniem w społeczeństwie sprawiedliwości ewangelicznej” (KG XXXIV, d. 2, n. 3). Te dwa obszary: wiara i sprawiedliwość wyznaczają jednoznacznie pole działania dla zakoncu, co zostało potwierdzone przez ostatnich papieży. Dlatego też jakiegokolwiek działania jezuita, które ma prowadzić do szerzenia i obrony nauki chrześcijańskiej oraz sprawiedliwości rozumianej w duchu ewangelicznym, nie można odczytywać jako działalności politycznej. Celem takiego zaangażowania jest dobro i szczęście człowieka. Trzeba tutaj wielkiej ostrożności, by nie rozumieć tego w sensie makiawelicznym, iż „cel uświęca środki”, bo jeżeli cel jest zbożny, to i środki winny być godne.

Jeżeli z pojmowaniem „służby wierze” mamy mniejsze kłopoty, to z „szerzeniem sprawiedliwości” takie się zdarzają, bowiem logika sprawiedliwości ewangelicznej jest zupełnie inna od etyczno-prawniczej, stosowanej w życiu społecznym. Wystarczy wspomnieć „księży robotników” lat 60. ubiegłego wieku czy teologię wyzwolenia w Ameryce Łacińskiej. I tutaj zaczyna się poważny problem: jak należy rozumieć „szerzenie sprawiedliwości”?

Trafną odpowiedź daje Kongregacja Generalna XXXIV: „W szerzeniu sprawiedliwości winniśmy uświadomić sobie współczesne i nowe wymagania: obrona praw osób i narodów (praw osobistych, ekonomiczno-społecznych, obywatelskich i politycznych, pokoju, postępu oraz tożsamości kulturowej); zgubne skutki, wynikające z uzależnienia jednych narodów od innych” (KG XXXIV, d. 4, n. 11); „obrona samego życia ludzkiego...; wpływ środków społecznego przekazu na służbę sprawiedliwości” (KG XXXIV, d. 15, n. 5); „ochrona środowiska; tragiczna marginalizacja niektórych narodów, zwłaszcza na kontynencie afrykańskim; konieczność znalezienia dla narodów Europy Wschodniej bezpiecznej na przyszłość drogi wolności, pokoju i bezpieczeństwa; problem tzw. marginesu społecznego we wszystkich społeczeństwach; skrajnie ciężka w skali świata sytuacja uchodźców” (KG XXXIV, d. 3, nn. 12-16). Wymienione wymagania w sposób analityczny przedstawiające sytuację społeczno-polityczną współczesnego świata doskonale kreślą program polityczny dla nas i dla jakiegokolwiek partii politycznej. Jednakże, aby ten program realizować, trzeba dobrać odpowiednie środki: wewnętrzne (zarządzanie wewnątrz Towarzystwa na linii przełożeni-podwładni) oraz zewnętrzne (zarządzanie naszymi dziełami, które według tego programu winny funkcjonować) przy ścis-

łej współpracy ze świeckimi. I tutaj zachodzi pytanie: Czy winniśmy angażować się w politykę i „kumać się” z politykami? Jeżeli tak, to na ile?

Znów sięgnijmy do naszych dokumentów. „Nasi powinni wspierać to, co w świetle nauki społecznej Kościoła zmierza do zastosowania zasad chrześcijańskich w życiu publicznym. Nie mają jednak angażować się w działalność partii politycznych” (*Normy Uzupełniające*, n. 301, § 1). „Do Generała należy decyzja, czy w zupeł-



Ojciec Dariusz Dańkowski SJ podczas programu *Młodziź kontra* rozmawiał z przedstawicielami młodzieżówek partii politycznych
fot. Jan Lorek

nie wyjątkowych okolicznościach można komuś z Naszych pozwolić na aktywny udział w sprawowaniu władzy publicznej, w partiach politycznych lub w kierowaniu związkami zawodowymi, biorąc pod uwagę prawo Kościoła powszechnego i zdanie kompetentnej władzy kościelnej” (*Normy Uzupełniające*, n. 301, § 2; KPK, 672; 285 § 3; 287 § 2). Zauważmy więc, że nie ma bezwzględnego zakazu angażowania się jezuitów w czynne życie polityczne, ale trzeba być wyjątkowo rozsądnym i mądrym. Tutaj bowiem chodzi o władzę (zarówno w Kościele, jak i w życiu społecznym), do której winno się dopuszczać tylko tych, którzy posiadli sztukę właściwego służenia i rządzenia.

Według św. Ignacego służba im bardziej powszechna, tym jest bardziej boska. Aby „służba wierze i szerzenie sprawiedliwości” były bardziej powszechne, winniśmy nie tyle angażować się bezpośrednio w życie polityczne, medialne, co pozyskiwać dla dobra człowieka tych, którzy z mandatu świeckiej władzy rządzą narodami i układają życie społeczne. ■

Wit Pasierbek SJ (ur. 1961), dr, dziekan Wydziału Pedagogicznego i Dyrektor Instytutu Politologii Akademii Ignatianum, redaktor naczelny czasopism naukowych: „Horyzonty Wychowania” i „Horyzonty Polityki”.

Daleko od polityki czy bliżej życia (doczesnego)?

Ryszard Terlecki



W okresie władzy komunistów chrześcijaństwo było – mniej lub bardziej agresywnie – wypierane z życia publicznego, a reżim usiłował zapewnić sobie monopol oddziaływania na politykę, gospodarkę, edukację, kulturę. Ale Kościół bronił swojego miejsca w społeczeństwie, często ponosząc z tego powodu ofiary, mimo że Prymas Stefan Wyszyński mówił: „Kościół zawsze stał na stanowisku rzeczywistości i realizmu: rozmawiał z każdym państwem, które chciało z nim rozmawiać. Rozmawia więc w Polsce i z państwem komunistycznym” (*Relacja Prymasa S. Wyszyńskiego z jego rozmów z F. Mazurem o stosunkach Kościół-Państwo [w:] P. Raina, Kościół w PRL. Dokumenty, t. I*).

Przez pół wieku Kościół musiał koegzystować z wrogiem, ateistycznym reżimem. Po jego upadku szukał dla siebie miejsca w nowej rzeczywistości. Okazało się jednak, że w warunkach rodzącej się demokracji nie był przygotowany do wzięcia odpowiedzialności za przyszłość katolickiego narodu i wolał wycofać się na pozycję „urzędu do spraw sakramentów” niż ryzykować konflikt z krzykliwym antyklearykalizmem oraz większością mediów, chętnie ulegających lewackim nowinkom. W tej sytuacji wielu wiernych, a nawet wielu duchownych pozwoliło sobie wmówić, że samo przypomnianie o istnieniu Ewangelii jest już polityką.

fol. Banarji B
(flickr.com)





fot. micagoto
(flickr.com)

Na Kościele w Polsce zaciążył też spadek po komunizmie: uwikłanie wielu duchownych w dyskretną współpracę z komunistycznym aparatem terroru, co w zmienionych warunkach zrodziło lęk przed kompromitacją oraz podatność na różne formy szantażu. Istotne okazało się także przyzwyczajenie do życia na poziomie znacznie przekraczającym materialną przeciętną, co w PRL było nagrodą za oportunistyczną część duchowieństwa.

Kościół stanął przed wyborem: bronić zasad wiary czy troszczyć się o liczbę wiernych. Wybierając to drugie, co zapewniało spokojne „urzędowanie” i dostatek, musiał zaakceptować relatywizm postaw części społeczeństwa, polegający na wnoszeniu opłat za chrzest czy pogrzeb oraz mniej lub bardziej regularnym uczestniczeniu w „tacy”, w zamian za święty spokój od wymagań chrześcijaństwa. Pojawiając się u części duchownych nastawienie na rzekomy „dialog”, czyli na traktowanie poważnie każdej intelektualnej bredni lub wykazywania „dobrej woli” wobec nieprzejednanych wrogów Kościoła, przekonało większość wiernych, że wszystko już wolno i każdy na własną rękę rozstrzyga, czy wolno zabijać, kraść, kłamać, oszukiwać albo popełniać świętokradztwo.

Jezuici, chociaż lepiej wykształceni i mocniej uformowani niż większość duchowieństwa, nie uniknęli zderzenia z presją laicyzacji. Wielu poszło drogą Kościoła upodobniającego się do pragmatycznej,

ale cynicznej partii, czyli zrezygnowało z obrony programu na rzecz pozyskania, a potem już tylko utrzymania dotychczasowych wyborców. To sprawiło, że przestali być traktowani jako elita Kościoła, a autorytet zachowały tylko mocne i wybitne jednostki. Większość – wraz ze znaczną częścią innych kapłanów i zakonników – pozwoliła się zastraszyć i dziś stroni od wszystkiego, co może być uznane za „politykę”, a równocześnie staje bezbronna wobec nowej ideologii, która atakuje rodzinę i naród, by następnie zniszczyć Kościół. Uwikłanie w poszukiwanie „złotego środka” między dobrem a złem, które stało się pierwszym krokiem do „tolerowania”, a potem usprawiedliwiania samego zła i które zaprowadziło już na manowce niejednego duchownego, powinno być ostrzeżeniem przed pokusą popularności, medialnych pochwał, uczestniczeniem w rzekomo prestiżowych dyskusjach. Równoczesne dystansowanie się od spraw publicznych, unikanie jasnego opowiadania się w światopoglądowych i ideowych konfliktach, zwodzenie siebie i wiernych przekonaniem, że możliwe jest dyskretne przechowanie wiary w zaciszu prywatnego życia, prowadzi do rozpraszania się wiernych bądź w poszukiwaniu innej wspólnoty, jaśniej określającej swoje wymagania, bądź w oddalaniu się od wszystkiego, co ogranicza beztraskie korzystanie z życiowych przyjemności.

Kościół, który o obowiązkach wiernych mówi szeptem, a głośno deklaruje, że nikogo nie zamierza upominać, skazuje powierzone mu stado na rozproszenie i zagubienie w szybko zmieniającym się świecie. Równocześnie wmawianie Kościołowi przez jego nieprzyjaciół, że „wszystko jest polityką”, a więc że każda aktywność publiczna jest działaniem na rzecz jakiejś partii, ma na celu sparaliżowanie jego misji. Pewien „autorytet” uniwersytecki, zresztą o ile wiem, zapraszany przez jezuitów na „sesję naukową”, napisał w jakiejś polemice, że krzyż w szkolnej klasie to „przejaw pisowskiej ideologii”. Nie wiem, czy katecheta w szkole, której dotyczyła ta polemika, nie poszedł do dyrektora z propozycją zdjęcia krzyża, żeby „nie mieszać się do polityki”.

Jezuici, którzy mają bogate doświadczenia udziału w życiu społecznym, mogą stać się przewodnikami dla tych katolików, którzy nie chcą zostać zamknięci w gettach ani wyrzec się prawa do spokojnego i godnego życia. Mogą też stać się motorem (duchowym i organizacyjnym) nowej ewangelizacji. Czy wykorzystają swoje doświadczenie i narzędzia, w które ich wyposażył święty Założyciel? ■

Ryszard Terlecki (ur. 1949), prof. dr hab., historyk, wykładowca w Akademii Ignatianum, poseł na Sejm RP (Prawo i Sprawiedliwość), były dyr. Oddziału IPN w Krakowie.

Realizacja „polityki świętej”

Jan Rokita



Nie jestem znawcą ani doktryny jezuickiej, ani historii Towarzystwa. Ale tak jak wszyscy, wiem dobrze, że inaczej niż stare zakony, jezuita w każdym calu są dziećmi nowożytności, a więc świata pozbawionego owej pierwotnej jedności, kiedy to religia, filozofia i polityka wspólnie poszukiwały najlepszej drogi do osiągnięcia przez człowieka szczęścia wiecznego. Rzeczywistość, w której istnieje Towarzystwo Jezusowe, jest już boleśnie pęknięta, tak jak na słynnym, przedstawiającym dwóch ambasadorów, obrazie Holbeina. To też przecież nie przypadek, że właśnie jezuita ugruntowali w chrześcijaństwie zachodnim dwa zasadnicze przekonania, na których ufundowana została nowożytna zasada rozdziału religii i polityki; jezuita, Ludwikowi de Molinie, Europa zawdzięcza upowszechnienie wiary w potęgę ludzkiej wolności, zdolnej przed otrzymaniem Boskiej łaski czynić rzeczy dobre i samodzielnie budować lepszy świat, a jezuickiemu kardynałowi i świętemu, Robertowi Bellarminowi, upadek powszechnej niegdyś wiary w Boskie pochodzenie władzy i zastąpienie jej dwoistym przekonaniem o sakralnym źródle władzy papieskiej oraz politycznej, świeckiej suwerenności ludów. W obu kwestiach, w imię postępu i nowoczesności, zakon stoczył na przełomie XVI i XVII w. potężne batalie przeciw staremu chrześcijańskiemu światu. Ceną za to były konflikty wewnątrz Kościoła i wypędzenie z wielu krajów aż po kasatę, wymuszoną przez zagrożonych owymi doktrynami monarchów burbońskich, przekonanych o własnym rzekomym pochodzeniu „z Bożej łaski”. Ale ostatecznie (inna sprawa czy to dobrze, czy źle) to Towarzystwo Jezusowe odniosło historyczne zwycięstwo.

W jezuickim świecie państwo zostało więc zdesakralizowane, władza nie polegała już na naśladowaniu rządów Opatrzności, a polityka przynależała do sfery ludzkich interesów, rządzonych często prawem siły, sprytu, otumanienia tłumów. Od tego czasu, choć wyjątkowo, władza może dostać się także w ręce ludzi zdolnych i szlachetnych, którzy potrafią wcielać świeckie wizje reform, czyniąc w ten sposób państwa bardziej sprawiedliwymi; częściej jednak wpada ona w ręce cwaniaków, złoczyńców, a nawet morderców. Ale nawet wtedy, kiedy z rzadka wygrywają najszlachetniejsi, polityka nie jest już rozumiana jako dzieło wznoszenia Królestwa Pokoju, ale w najlepszym razie okazuje się wydzieraniem fragmentów rzeczywistości z chciwych ramion księcia tego świata. W tak zdefiniowanej polityczności pozostaje wszakże wyraźnie odrębny fragment „polityki świętej”, która polega na wznoszeniu, umacnianiu i obronie Państwa Bożego, reprezentowanego



Hans Holbein
Ambasadorowie
fot. commons.wikimedia.org

w świecie polityki realnej przez Kościół (a ściślej mówiąc – tak jezuita uważają od czasów swego świętego Założyciela – przez papieża). Kardynał Bellarmin określał relację pomiędzy polityką świecką, prowadzoną przez królów, a „polityką świętą”, prowadzoną przez papieża, metaforą stosunku ciała i duszy, która je ożywia, oraz stanowczo bronił poglądu, że władza papieska może sądzić wszystkich, sama nie podlegając niczyjemu sądowi. Opierając się na powyższym rozumowaniu, kiedy u początku XVII wieku w konflikcie między Pawłem V i Wenecją całe duchowieństwo weneckie stanęło po stronie swojego kraju, jedyną „armią” bezwzględnie wierną papieżowi okazali się jezuita. I tylko oni zostali z Wenecji wygnani.

Jezuicia winien być więc na posterunku, gotów do podjęcia boju zawsze i wszędzie tam, gdzie nauczanie papieskie jest ignorowane, osoba Ojca Świętego lekceważona, a papieska „święta polityka” zwalczana. Tam zaś, gdzie spierają się z sobą potęgi czy instytucje świeckie, winien trzymać się jak najdalej od konfliktu, nawet jeśli jako obywatel ma swoje całkiem wyraziste poglądy. To właśnie dlatego zdradą jezuitskiego etosu było czynne zaangażowanie się licznych ojców w lewicowe rewolucje w Ameryce Łacińskiej w XX w. Kościoły, uniwersytety, stowarzyszenia i wydawnictwa należące do Towarzystwa Jezusowego winny być bojowymi placówkami w służbie polityki papieskiej. Współcześni papieża nie kryją tego, że w imię umacniania Państwa Bożego mają także dążenia polityczne. Jan Paweł II albo Franciszek są tu wyrazistymi przykładami. I trudno doprawdy wytłumaczyć fakt, że – przynajmniej w Polsce – nie widać, aby jezuita stanowili dzisiaj armię Franciszka, gotową bić się w imię jego celów i ideałów politycznych, zwłaszcza o głęboką odnowę skostniałych instytucji kościelnych. Liczny i rozszerzający się ruch poparcia dla nowego Ojca Świętego nosi charakter amorficzny; i to nawet nie jezuita udostępnił Polakom książki ojca Bergoglio przez ponad pół roku jego pontyfikatu, co dziwi tym bardziej, jeśli zdać sobie sprawę, że chodzi o pierwszego jezuitę na papieskim tronie. ■

Jan Rokita (ur. 1959), absolwent Wydziału Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego, wykładowca Akademii Ignatianum, były polityk.

Wprowadzać sprawiedliwość w życie społeczeństw

Bogdan Szlachta



Jako historyk myśli politycznej zaledwie, a nie politolog zdolny dzisiaj rozpoznawać i opisywać różne zachowania tzw. aktorów zbiorowych, zwłaszcza partii politycznych i ich przywódców, wiązę jezuitów nade wszystko z pewną zadziwiającą a zaskakująco słabo znaną w polskiej literaturze tradycją myślenia kojarzoną głównie z tzw. szkołą z Salamanki. Zaliczani są do niej nie tylko jezuita, ale i dominikanie, zresztą członkowie obu zakonów stoczyli w XVI i XVII w. interesującą debatę; debatę wciąż w pewnym zakresie aktualną, choć słabo akcentuje się dzisiaj problem łaski w relacji do wolnej woli człowieka (jednostki, nie żadnego „bytu zbiorowego” w rodzaju narodu lub nawet państwa, te bowiem nie posiadają z punktu widzenia dawnych dyskutantów własnej „woli”, lecz są zaledwie zbiorowościami jednostek); debatę wciąż aktualną, choć niemal niesłyszalny jest już dzisiaj problem nakierowywania przez łaskę czynów ludzkich, wspomaganie przez nią człowieka na drodze wiodącej do jego zbawienia (jego, a nie bytów zbiorowych, z którymi tamta została tak mocno powiązana, że wciąż wielu zastanawia się nawet nad zbawieniem grupowym albo i osiągnięciem szczęśliwości w planie doczesnym, w której miałyby zostać zbudowane „Królestwo Boże”); debatę wciąż aktualną, choć nawet katolicy często zapominają o grzechu pierworodnym i o chrzcie jako łasce.

„Skojarzenie” jezuitów ze „szkołą z Salamanki” i sporem m.in. o relację między łaską a wolą, z podziałem na grupy opowiadających się po stronie jezuita Moliny, albo po stronie dominikanina Bañeza, może być jednak użyteczne także dzisiaj nie tylko dlatego, że pozwala dostrzec znaczenie jednostki raczej niż zbiorowości i znów wyeksponować problem zbawienia, właściwego – zdaniem obu stron sporu, ale coraz mniej licznych dzisiaj, przynajmniej na tzw. Zachodzie – celu dążeń ludzkich w krótkiej dłań i jednorazowo danej doczesności, ale także dlatego, że wikła problem dobra wspólnego, którego treści mają poszukiwać zaangażowani w działalność polityczną obywatele, w odniesienia pozadoczesne. Bezsporne jest to, że jezuita są obywatelami, prawda: zgrupowanymi w Kongregacji przekraczającej granice polityczne i ich „uwikłania narodowe”, ale przecież członkami dzisiejszych „bytów politycznych”, państw, posiadającymi prawa obywatelskie. Jeśli wciąż, choć mało skutecznie, powtarza się tezy o potrzebie kojarzenia obowiązków z prawami jako możliwościami, to także jezuitów dotyczy ich treść, winni oni zatem łączyć posiadane prawa obywatelskie

z obywatelskimi powinnościami, z obywatelskim zaangażowaniem. Ta trywialna uwaga nie wynika z niejakiej odrębności, by nie rzec wyjątkowości, jezuitów, ale z prostego założenia o równości wszystkich jednostek w planie politycznym znajdowanym dzisiaj. Była ona jednak ważna także dla jezuitów ongiś tworzących własne sposoby myślenia politycznego, powtarzających uwagi – bez wyłączenia kogokolwiek – o spontanicznym powstawaniu społeczeństwa będącego (z woli Boga i na mocy „natury gatunkowej” z właściwymi jej skłonnościami) pierwotnym depozytariuszem władztwa, sprawowanego następnie z upoważnienia tego społeczeństwa przez wybranych przez nie jego przedstawicieli; przedstawicieli odpowiedzialnych za poszukiwanie treści dobra wspólnego całego społeczeństwa, a nie za spełnianie interesów którejkolwiek z jego grup. Jeziuci, jak inni członkowie społeczeństwa, mieliby uczestniczyć tak w legitymizowaniu jego przedstawicieli, jak i w poszukiwaniu treści dobra wspólnego artykułowanego raczej niż ustanawianego przez owych przedstawicieli. Chodzi jednak nie tylko o zaangażowanie podobne innym obywatelom, ale także o akcentowanie przez współczesnych jezuitów, właściwego rozumienia myśli politycznej ich poprzedników, że władztwo jest pierwiej przy społeczeństwie, niż przy jego przedstawicielach, którzy powoływani są po

fot. „†OnlyByGrace”
(flickr.com)



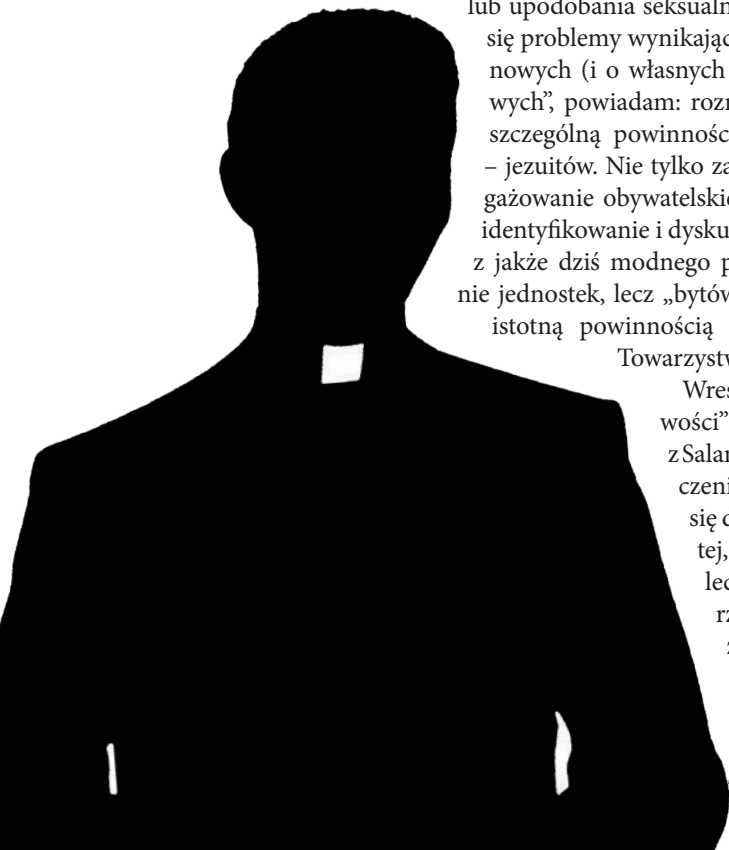
to, by realizować dobro wspólne reprezentowanego przez nich społeczeństwa, by je – powtarzam – artykułować raczej niż ustanawiać jego treść.

Uwaga mniej trywialna związana jest z podwójnym wezwaniem charakterystycznym nie tylko wprawdzie dla jezuitów, ale także dla nich: o potrzebie służby wierze z jednej strony, z drugiej zaś o potrzebie szerzenia sprawiedliwości. Pierwsza potrzeba jest o tyle łatwiejsza w realizacji, że dokonuje się ona w odniesieniu do ludzi, którzy – jak jezuici – pozostają wierni Chrystusowi albo szukają Go wraz z nimi. Jest to nade wszystko potrzeba mająca walor „indywidualistyczny”, nakierowana na jednostki, dotyczy bowiem indywidualnych aktów wiary. Wiąże się z nią, i jest to już trudniejszy jej aspekt, krytyczne reflektowanie nad próbami wikłania jednostek w większe całości, „zamykania” w nich, jak dzieje się choćby w niektórych ujęciach tzw. polityk wielokulturowych. Jezuita-obywatel znajduje w związku z tym swoiste dopełnienie jako krytyk pewnych skrajnych tendencji kojarzonych dziś z wielokulturowością, ale także pewnych skrajnych tendencji związanych z nacjonalizmem i internacjonalizmem, ze złożonymi bytami politycznymi kreowanymi w następstwie integracji państw zwanych narodowymi i rozmaitymi kreowanymi dzisiaj „aktorami społecznymi” albo nawet „politycznymi” identyfikowanymi ze względu na płeć lub upodobania seksualne. Stałe baczenie na mnożące się problemy wynikające z „upodmiotowiania” wciąż nowych (i o własnych „interesach”) „bytów zbiorowych”, powiadam: rozmaicie identyfikowanych, jest szczególnie powinnością również – jak się wydaje – jezuitów. Nie tylko zatem bardziej oczywiste zaangażowanie obywatelskie, ale także zaangażowanie w identyfikowanie i dyskutowanie kwestii wynikających z jakże dziś modnego problemu „upodmiotowiania” nie jednostek, lecz „bytów zbiorowych”, wydaje się być istotną powinnością ciążącą także na członkach

Towarzystwa Jezusowego.

Wreszcie „szerzenie sprawiedliwości”: obie strony sporu ze „szkoły z Salamanki” nie tylko mówiły o znaczeniu łaski, ale także odwoływały się do sprawiedliwości, jednak nie tej, którą zwie się „społeczną”, lecz do sprawiedliwości kojarzonej z orzeczeniami Boga lub z prawem naturalnym (chroniącym wpisane w ludzką

fot. Paul Thunder
Osborne
(flickr.com)



naturę gatunkową tzw. przyrodzone skłonności). Wydaje się, że nawet w tzw. liberalnych demokracjach, a może zwłaszcza w nich, kluczowym pozostaje zagadnienie, czy sprawiedliwość jest „wypadkową” partykularnych interesów, ustalaną w tzw. konsensach lub w następstwie deliberacji, mającą jednak u korzenia różne mniemania o jej treści; czy jest raczej pewnym, niesprzecznym, jednym punktem odniesienia dla tych, którzy ewentualnie ustalają w normach prawnych jej zawartość jako sprawiedliwą właśnie; czy zatem treść sprawiedliwości to wynik przetargu lub przekonywania jednych, drugich i kolejnych, czy raczej jest ona czymś danym, danym do poznania, dostępnym zapewne wielu. Wydaje się, że jeźuici hołdują, a w każdym razie hołdowali, raczej drugiemu stanowisku niż pierwszemu. Ujawnianie przez nich treści sprawiedliwości jako uwikłanej w relację z osobowym Bogiem sprawia, że – wobec tzw. pluralności poglądów, a nie poznań – pozycja jeźuitów zrównywana jest z pozycją każdego innego zwolennika dowolnego w istocie poglądu albo grupy zwolenników czy wyznawców takich dowolnych poglądów; inaczej mówiąc: jeźuici, jako zwolennicy dominacji proletariatu albo wielokulturowości czy nacjonalizmu, mają być propagatorami nie treści sprawiedliwości obowiązującej wszystkich, lecz jednej z wersji sprawiedliwości, dokładniej zaś jednego z partykularnych (a ewentualnie tylko dopuszczalnych w tzw. sferze publicznej) punktów widzenia. To sprawia zasadniczą trudność dla członków Towarzystwa Jeźusowego, o ile mają oni brać udział w debacie publicznej: próby przekonywania o istnieniu jednej sprawiedliwości winno się podejmować nieustannie. Jeśli nie ma panować pozytywistyczny „kult faktów” kojarzonych z poglądami, jeśli pozycja katolików ma być wciąż istotna (choćby nawet była dzisiaj – jak mawiał Benedykt XVI – prezentowana z pozycji „kontrkultury”), to ten aspekt jedności i treściowej określoności sprawiedliwości winien być wciąż wydobywany i dyskutowany. Może się to okazać pomocne i społeczeństwu (pierwotnemu depozytariuszowi władztwa), i jego przedstawicielom sprawującym służbę, a nie zwierzchnictwo, użycie którego miałyby uzasadniać nawet arbitralne kreowanie prawa, a przez nie treści sprawiedliwości. ■

Bogdan Szlachta (ur. 1959), dr hab., prof. zwyczajny UJ oraz Akademii Ignatianum, kierownik Katedry Filozofii Polityki w Instytucie Nauk Politycznych i Stosunków Międzynarodowych UJ, dziekan Wydziału Studiów Międzynarodowych i Politycznych UJ, redaktor naczelny kwartalnika „Politeja”.

Los chrześcijanina

Stefano Pozzaglia

Tłumaczenie: Tomasz Fiedler SJ



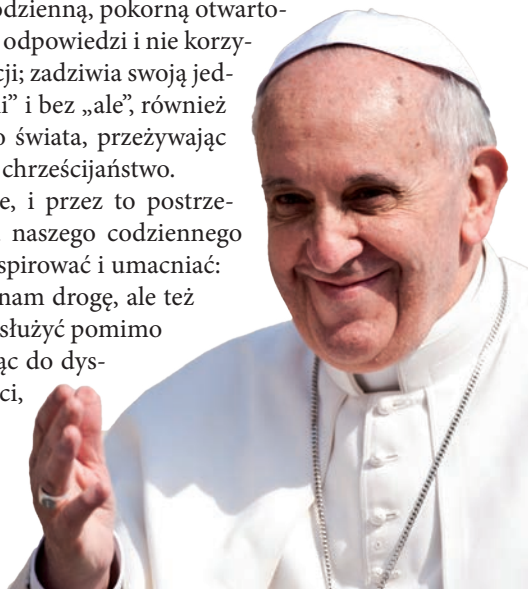
Przyjąć konsekwencje pójścia pod prąd to wyzwanie, wobec którego każdy chrześcijanin staje wciąż na nowo, nawet w sytuacjach pozornie najzwyczajszych. Wyznawanie wiary chrześcijańskiej czy to się nam podoba, czy nie zobowiązuje do przyjęcia pewnego sposobu bycia, który nie jest nigdy sztywno określony, ale właśnie dzięki temu stanowi istotę inspirującej drogi nawrócenia. Chrześcijanin jest po prostu aktywnym świadkiem takiego spojrzenia na świat, które wymaga przeżywania własnego życia jako bezwarunkowej służby bliźniemu.

Każde pokolenie miało możliwość poznać przykłady takich wyznawców Chrystusa, którzy naznaczili różne okresy historii. Dla mnie tymi przykładami, w których jako chrześcijanin odnajduję się bardziej niż w innych, są postaci Matki Teresy z Kalkuty i Ojca Świętego Jana Pawła II.

Dwoje gigantów współczesnego chrześcijaństwa, chociaż różnych od siebie już przez sam kontekst, w jakim działali, niemniej podobnych przez uważność i wrażliwość, którymi odznaczyli się w każdej chwili swojego życia. Pokazali nam na własnej skórze, co znaczy „nieść swój krzyż”, przyjmować trudności, nie schodzić z obranej drogi w obliczu problemów, zaangażować się całym sercem w to, co się wyznaje, i życie zgodne z przyjętymi przez siebie zasadami, dając dowód wiary, która pozwoliła im pokonać każdą przeszkodę.

Również obecny papież Franciszek nie przestaje nas zadziwiać swoją niezwykłą miłością, swoją codzienną, pokorną otwartością, która nie szuka łatwych odpowiedzi i nie korzysta z uprzywilejowanej pozycji; zadziwia swoją jednoznaczną postawą bez „jeśli” i bez „ale”, również w relacjach z możliwymi tego świata, przeżywając w autentyczny sposób swoje chrześcijaństwo.

Przykłady najwybitniejsze, i przez to postrzegane może jako odległe od naszego codziennego życia, powinny nas raczej inspirować i umacniać: nie tylko bowiem wskazują nam drogę, ale też mówią, że każdy z nas może służyć pomimo własnych ograniczeń, oddając do dyspozycji bliźniego zdolności, jakie posiada.



fot. Catholic Church
(England and Wales)
(flickr.com)



fol. Thomas Leuthard
(flickr.com)

Kontynuując nasze rozważanie, w kontekście obecnych trudności społeczno-ekonomicznych być chrześcijaninem znaczy również mieć odwagę podejmowania wyborów trudnych, takich, które kosztują, koncentrując się zawsze na prawdziwym dobru bliźniego. I tak stajemy wobec możliwości zmiany jakości naszego życia: wybierając miłość braterską, szanując różnorodność, pomagając tym, którzy przeżywają własne trudności, a przez to podejmując wysiłek ich zrozumienia, wspierając mniejszości, otwierając się na ludzi, których społeczeństwo zrzuci na ostatnie miejsca. To jest bogactwo, do którego wyznawca Chrystusa powinien dążyć.

„Będziemy doświadczać, pomimo wszystko, codziennych niewierności i błędów, ale one nie zdołają zawrócić nas z drogi, jeśli będziemy potrafili je przyjąć i przeżywać jako nasze granice, to jest jako część krzyża, który podejmujemy każdego dnia. Krzyża złożonego z większych i mniejszych cierpień i doświadczeń – ale to właśnie przyłgnięcie do „naszego” krzyża jest drogą stawania się i pozostawiania Jego uczniami” (źródło: www.lachiesa.it).

Sam św. Paweł pomaga nam to zrozumieć, stwierdzając: „przechowujemy zaś ten skarb w naczyniach glinianych” (2 Kor 4,7). Chrześcijanin musi zachować własną siłę, własną wiarę, będącą nawet w momentach największych ciemności światłem wskazującym drogę, światłem pochodzącym od Ojca, który wszystko może i który oddaje się całkowicie do dyspozycji swoich dzieci, rozumiejąc nasze słabości, zawsze gotowy do przebaczenia.

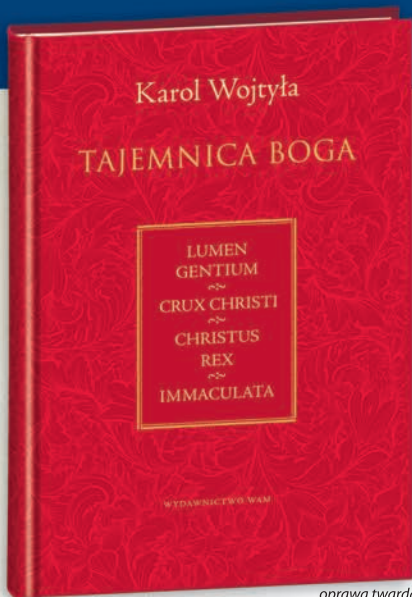
„Kościół, dziś jak i zawsze, jest złożony z ludzi mających odwagę powierzyć się wyłącznie Bogu, idących za Jezusem z całkowitym zaufaniem i bez żadnych kompromisów” (źródło: www.lachiesa.it). ■

WYDAWNICTWO WAM POLECA NOWOŚCI

W jednym z krakowskich mieszkań przez ponad 60 lat leżały niepublikowane teksty Karola Wojtyły. Stworzone w 1951 r. są zapisem czterech nabożeństw – misterii opatrzonych licznymi autorskimi komentarzami. Po latach teksty ukazują się w zbiorze Tajemnica Boga.

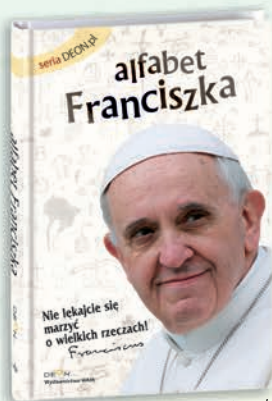
Odczytując po latach słowa księdza Karola Wojtyły – Jana Pawła II, możemy inspirować się jego myślą i refleksją, jego sposobem przeżywania Ewangelii i dzielenia się nią z innymi. Możemy przyjąć jego kolejny, prosty tekst jako swoiste duchowe przesłanie zza grobu. Pozostaje ono nadal aktualne.

kard. Stanisław Dziwisz



oprawa twarda

Książka ta, to zbiór wypowiedzi Franciszka z pierwszych miesięcy jego pontyfikatu. Od dnia wyboru do Świątowych Dni Młodzieży w Rio. Od A do Ż. Od „Abrahama” do „Żywych kamieni”.



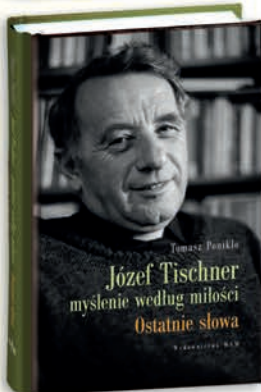
oprawa twarda

Bardzo czekałem na taką książkę o Księdzu Profesorze, napisaną z perspektywy czasu i w świetle ostatnich trzech lat jego życia. Był to bowiem dla Profesora czas zmagania się z ciężką chorobą, ale równocześnie czas niezwykle ważnej twórczości, dopełniającej i wyjaśniającej wcześniejsze książki, artykuły i kazania.

kard. Kazimierz Nycz

Książka Tomasza Ponikły to swoisty „przewodnik” po problemach sensu naszego istnienia, sensu (lub bezsensu) cierpienia, śmierci i zła, a wreszcie zaproszenie do namysłu nad tajemnicą wiary i nadziei.

Jarosław Gowin



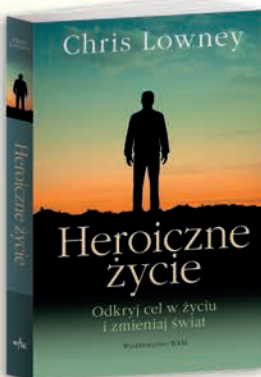
oprawa twarda

Książka Andrei Torniello przedstawia portret wielkiego kardynała i wielkiego człowieka, jednego z najbardziej niezwykłych hierarchów współczesnego Kościoła.

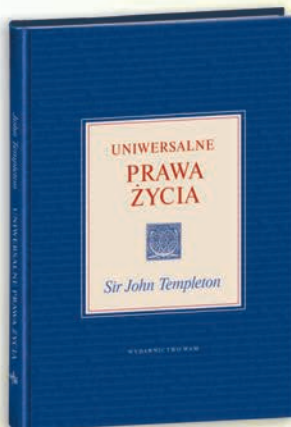


250 stron, które zmienią Twój świat

Współczesna wersja *Ćwiczeń duchownych* Ignacego Loyoli.



oprawa miękka lub twarda



oprawa twarda

Inspirujący podręcznik pozytywnego myślenia Johna Templetona, słynnego inwestora z Wall Street i filantropa, który poświęcił życie na promowanie otwartości umysłu, a także ufundował najwyższą na świecie nagrodę przyznawaną za wybitne osiągnięcia w badaniach duchowości człowieka.



wydawnictwowam.pl

Wydawnictwo WAM, Księgarnia Wyszyńska
ul. Kopernika 26, 31-501 Kraków
tel. 12 62 93 260-261, 12 62 93 447, faks 12 62 93 261
e.wydawnictwowam.pl
zamowienia@wydawnictwowam.pl
Przy zamówieniu od 50.00 zł wysyłka w Polsce **GRATIS.**



Postanieniec Serca Jezusowego



najstarszy miesięcznik katolicki w Polsce



W każdym numerze m.in.

- ♣ kult Serca Jezusa
- ♣ intencje papieskie
- ♣ sylwetki świętych
- ♣ komentarz liturgiczny
- ♣ porady duszpasterskie
- ♣ Biblia i lektura duchowa
- ♣ informacje z życia Kościoła i Apostolstwa Modlitwy
- ♣ świadectwa
- ♣ porady dla rodziców

Zaprenumeruj Posłańca Serca Jezusowego

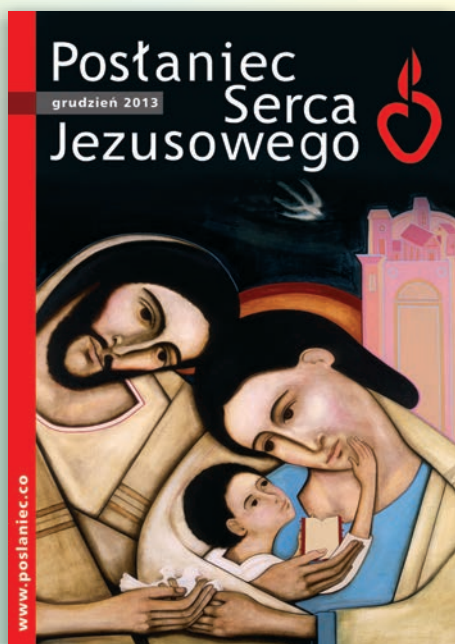
Cena 1 egz. w sprzedaży wynosi 5.00 zł,
w prenumeracie 4.50 zł.

Koszt prenumeraty indywidualnej 1 egz.:
na kwartał – 13.50 zł; na pół roku – 27.00 zł;
na rok – 54.00 zł

tel. 12 62 93 291
prenumerata@poslaniec.co

**PSJ do nabycia w formie elektronicznej (plik PDF)
na stronie e.wydawnictwomam.pl**

Cena **Posłańca** w formie elektronicznej - 2.50 zł



Zachęć swoich bliskich i przyjaciół do prenumeraty PSJ



Redakcja PSJ: ul. Kopernika 26, 31-501 Kraków
tel. 12 62 93 291, fax 12 42 95 003
redakcja@poslaniec.co

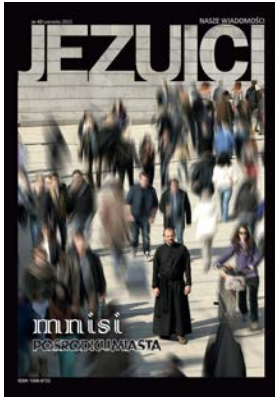
www.poslaniec.co

JEZUICI



jezuici.pl/powolania

UWAGA NOWY NUMER KONTA



dowód/pokwitowanie dla odbiorcy
nr rachunku odbiorcy:

52 1240 4650 1111 0010 5359
0919

odbiorca:

Jezuici-Nasze Wiadomo ci
Kopernika 26,
31-501 Kraków

kwota:

zleceniodawca:

tytułem:

Darowizna na cele kultu religijnego

dowód/pokwitowanie dla odbiorcy

odcinek dla banku / odbiorcy

Nazwa odbiorcy													odcinek dla banku / odbiorcy																								
J	E	Z	U	I	C	I	-	N	A	S	Z	E	W	I	A	D	O	M	O	Ś	C	I															
Nazwa odbiorcy cd.																																					
K	O	P	E	R	N	I	K	A	2	6	,	3	1	-	5	0	1	K	R	A	K	Ó	W														
L.k. Nr rachunku odbiorcy:																																					
5	2	1	2	4	0	4	6	5	0	1	1	1	1	0	1	0	5	3	5	9	0	9	1	9													
W P L N													Kwota																								
Nr rachunku zleceniodawcy (przelew) / kwota słownie (wpłata)																																					
Nazwa zleceniodawcy																																					
Nazwa zleceniodawcy cd.																																					
Tytułem:																																					
D	A	R	O	W	I	Z	N	A	N	A	C	E	L	E	K	U	L	T	U																		
Tytułem cd:																																					
R	E	L	I	G	I	J	N	E	G	O																											

Wpłata gotówkowa

Oplata:

Oplata:

JEZUICI

NASZE WIADOMOŚCI

To już 44. numer naszego czasopisma. Jak zwykle prosimy Was, Drodzy Czytelnicy, abyście przekazywali i udostępniali je swoim krewnym i znajomym. Jeżeli chcielibyście, aby *Jezuici - Nasze Wiadomości* docierało bezpośrednio do Waszych przyjaciół i znajomych, prosimy o przesłanie do redakcji odpowiednich adresów. Nasze pismo jest rozsyłane nieodpłatnie.

Jednocześnie bardzo Wam dziękujemy za wsparcie modlitewne, a także i materialne. Jezuici w Polsce prowadzą parafie z ich dziełami charytatywnymi, domy rekolekcyjne, zaangażowani są w edukację i formację ludzi, którzy chcą być *ludźmi dla innych*, wspomagają duszpastersko polskich emigrantów oraz organizują pomoc dla misjonarzy w Afryce, Ameryce Południowej i Azji. Dzieła te utrzymywane są dzięki otwartości i wsparciu naszych Przyjaciół i Dobroczyńców. Również kształcenie młodych jezuitów nie byłoby możliwe bez tej życzliwości i pomocy z zewnątrz. Zapraszamy także Was do włączenia się w te dzieła niosące tak wiele dobra innym. Możecie to uczynić, wspierając finansowo nasze wysiłki. Zachęcamy do skorzystania z niniejszego formularza. Istnieje ponadto możliwość przeznaczania datków na cel konkretnego dzieła prowadzonego przez jezuitów w Polsce – wystarczy w rubryce *tytułem* dopisać jego nazwę.

Jesteśmy wdzięczni za wszelkie ofiary i zapewniamy o naszej pamięci modlitewnej.



REDAKCJA:

Jezuici – Nasze Wiadomości

ul. Kopernika 26

31-501 Kraków

naszewiadomosci@jezuici.pl

OPIEKUN KRĘGU PRZYJACIÓŁ JEZUITÓW:

Wojciech Werhun SJ

skr. p. 128

30-961 Kraków 1

wojciechwerhun@gmail.com

The year 2014 is deeply significant for Jesuits across the entire world, on account of the important 200th anniversary of the restoration of the Society of Jesus after its suppression by the Pope in 1773. Just like that mythological bird, the phoenix, our religious order arose again in 1814 from its own ashes. With this event in mind, we have chosen 'From the Ashes' as the title for this issue of 'Jezuici. Nasze wiadomości'.

Because the theme for the whole issue is essentially a historical one, a very large number of the articles included describe the events from the past. Of these, the first few relate to the suppression of the Society of Jesus. The second part of the issue presents some great historical figures, together with the principal topics connected with the survival of the order in Russia, after Catherine the Great decided to disregard the will of the Pope and keep the Jesuits in her land. Some of the subsequent articles describe how Pope Pius VII restored the Society of Jesus, as a part of the larger Church. The last part of the issue mainly consists of reflections on this history: it refers both to spiritual matters and to the involvement of Jesuits in politics. With regard to that second topic, we have asked some famous politicians and scholars to give us their opinions. The result is a lengthy article containing four chapters, with four points of view. Throughout the whole issue the approach of the authors is pervaded by a sense of gratitude towards God, for both the happier and the sadder moments in the history of the Society – as all of these events have helped to make the Jesuits better servants of His Divine Majesty.



Jezuicka posługa, jeśli chce pozostać wierna duchowi św. Ignacego,
wymaga ciągłej czujności i odpowiedzi na Chrystusa
w tej konkretnej rzeczywistości i czasach, w jakich żyjemy.

o. Anthony Corcoran SJ